Nr. 166. Lwów — Sobota dnia 22 Lipca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaź. Dr...)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie złr. 1.10 | Półrocznie złr. 6
Kwartalnie „ 3 | Rocznie „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 3 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś:	św. Maryi Magd.	S. S 45 Mucz.	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g 4 m. 28	Długość dnia g. 15 m. 12
Jutro:	A. 9 po Świąt.	N. 8 po Sosz.	**Ulica Sykstuska l. 45.**		Zachód „ 7 „ 40	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 lipca.

Na niemiecką reformę wojskową, powiększającą armię na stopie pokojowej o 60.000 żołnierzy, odpowiedziała Francya prędzej niż się można było spodziewać, a odpowiedziała nową ustawą „o kadrach“, podobną do hydraulicznej prasy, która z narodu wyciśnie resztki ludności męzkiej zdatnej do służby pod karabinem. Projekt tej ustawy wypracował jeszcze Freycinet, lecz trzymał go w biurku, jako niby przestrogę Niemcom, że w wyścigach militarnych jeszcze daleko Francyi do ostatniego tchu; dopiero teraźniejszy minister wojny jerał Loizillon wydobył ów projekt, jeszcze go obostrzył i tak przedstawił parlamentowi w tym samym niemal dniu, w którym w Berlinie rozpoczęto zaciętą walkę o nowe ciężary wojskowe. Francuski minister był w szczęśliwszem położeniu od Capriviego, gdyż projektu swego wcale bronić nie potrzebował; przyjęto go prawie bez debaty, a w trzy dni po zamknięciu niemieckiego parlamentu miała francuska ustawa o kadrach już aprobatę izby deputowanych i senatu. Wedle tedy nowej organizacyi, składać się będzie armia francuska z istniejących już 145 liniowych pułków piechoty, z których każdy ma 3 bataliony, a teraz otrzyma po jednym kadrowym. Nadto istnieje 145 pułków terrytoryalnych po 5 batalionów każdy. W razie mobilizacyi przybędzie zatem 145 pułków kadrowych, czy też rezerwowych po 3 bataliony w każdym. Do tego zastępu piechoty doliczyć trzeba jeszcze kilkaset kompanii „lokalnych“, dalej żuawów, strzelców górskich i legiony cudzoziemskie, które to oddziały przedstawiają materyał wojenny drugorzędnej wartości.

Równie energicznie jak piechotę powiększono także kawaleryę i artyleryę, każdemu bowiem korpusowi piechoty — a tych jest ośmnaście — teraz dodano na wypadek mobilizacyi dwa rezerwowe pułki kawaleryi i 20 bateryi, to znaczy powiększono kawaleryę o 36 pułków, a artyleryę o 360 bateryi. Więc teraz pod względem liczby żołnierzy zajmuje Francya znowu pierwsze miejsce w rzędzie państw europejskich. Na każdy milion ludności służy tam podczas pokoju 12.000 mężczyzn pod karabinem, podczas gdy w Niemczech służy niespełna 10.000, w Austryi 7000, a we Włoszech 6000.

Zdawałoby się tedy, że ofiarność narodu francuskiego na cele wojskowe dosięgła już szczytu i że przy najlepszej chęci nie potrafi on dostarczyć już ani jednego żołnierza więcej. I tak jest w istocie, a jednak parlament francuski chce pójść jeszcze dalej w rozwoju militaryzmu, mianowicie zaproponowano mu powiększyć armię o nowe kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy. Oto bowiem deputowany Raiberti, wystąpił z wnioskiem, aby popisowych, uznanych przez lekarzy za całkiem niezdatnych do służby wojskowej, mimo to asenterowano i używano do służby w szpitalach, przy furgonach i piekarniach, jako pisarzy w kancelaryach, jako rzemieślników i forysiów oficerskich, które to czynności pełnią dziś zdrowi żołnierze. W ten sposób przybyłoby armii francuskiej 25.000 ludzi.

Ale i na tem jeszcze nie koniec, bo jenerał Loizillon zapowiedział, że zamierza urządzić biura werbunkowe we francuskich koloniach i spodziewa się z tego źródła otrzymać co najmniej 30.000 żołnierzy bardzo dobrych, zwłaszcza z Algieru i z innych posiadłości afrykańskich, gdzie mieszka ludność odważna, zaprawiona do boju. Przy energii, jaką Francuzi okazują w sprawach tyczących się ich armii, spodziewać się można, że i te dwa plany wejdą niebawem w życie. Wówczas w sferze projektów pozostanie jeszcze jeden, ale już chyba naprawdę ostatni środek, nad którym już się odbywają studya w ministeryum wojny.

Idzie tu o zaprowadzenie we wszystkich koloniach takiej samej powszechnej służby wojskowej, jaka obowiązuje we Francyi. Kolonie te, razem wzięte, mają 33 milionów ludności, zatem zastosowanie do nich francuskiej wojskowej ustawy powiększy armię republiki o 396.000 na stopie pokojowej, a o 1,188.000 na stopie wojennej. Lecz to dopiero projekt, albo raczej nowa przestroga Niemcom, że w wyścigu militarnym Francya jeszcze nie robi bokami. Na razie odpowiedziała ona na reformę niemiecką utworzeniem kadrów na nowe 145 pułków piechoty, 36 pułków jazdy i 360 bateryi.

Cóż na to Niemcy? Czy nie wypadnie im zawołać słowami Wallensteina: „Kann ich Armeen aus der Erde stampfen?!“

KORESPONDENCYE.

Paryż 16 lipca.

[K.] Oto już minęło „święto narodowe“, uroczystość, ustanowiona na pamiątkę zdobycia Bastylii i przypominająca co rok, iż we Francyi panuje zwycięska plutokracya. Jakiś zgryźliwiec, patrząc na republikę, mógłby powiedzieć — i w istocie niejeden mówi — że ten gmach wesela rozpadać się zaczyna. Ja tego nie powiem jeszcze, bo dopiero widzę pierwsze szczeliny w jego murach, a temi szczelinami, niebezpiecznemi naprawdę, bardziej niebezpiecznemi, niż wszystkie agitacye monarchiczne, bulanżerskie i wszystkie panamy, są antagonizmy coraz jaskrawsze między prowincyą a stolicą, między wsią a dużemi miastami. To już stanowczo dwa odrębne światy, które zupełnie przestały się rozumieć, zżymają się na siebie, nieledwie się nienawidzą. Smutki Paryża i miast wielkich są radościami prowincyi — i na odwrót. Niedługo w sposób może najmniej spodziewany wystąpią skutki tego rozdwojenia.

Lecz wracam do „narodowego święta“. Podług corocznego zwyczaju, już w wigilię dnia tego Paryż bywał pełen tańców, śpiewów i wesela. Tym razem nic tego nie było. Z rana odsłonięto na placu du Bac pomnik Klaudyusza Choppe, wynalazcy telegrafu powietrznego w zeszłem stuleciu; odsłaniają tu tyle pomników, że tego za wypadek nadzwyczajny uważać nie można. Przy tej okazyi spotkali się na jednej trybunie przedstawiciele dwóch wrogich instytucyi: w imieniu gabinetu wystąpił dyrektor departamentu poczt i telegrafów de Selves, którego podwładni złożyli na ten pomnik 35.000 franków ze swoich więcej niż skromnych pensyi, a w imieniu rady miejskiej — prezes jej Humbert, który wypowiedział udatną mowę.

Gorączka przygotowań była znacznie mniejsza, niż zwykle. Szczególniej w cyrkule łacińskim wielu właścicieli kawiarń otrzymało od studentów ostrzeżenie, że jeśli jakiem bądź świętowaniem pogwałcą „żałobę“, to ulegną bezlitośnemu bojkotowaniu.

Dwudziestu rajców miasta udało się do St. Denis, gdzie mer Walter otworzył kongres radzców miejskich socyalistycznych z całej Francyi. Oprócz paryskiej, były także delegacye: z Marsylii, Lugdunu, Bordeaux, Tuluzy, Carmaux, Bourges itd. Gwoli demonstracyi postanowiono, iż komisye kongresu będą zasiadały w dzień święta narodowego, i tak też było.

W wieczór wigilijny, pomimo wiadomości, iż jeszcze Lozé, jako prefekt policyi, zabronił pochodu z pochodniami z obawy o zaburzenia trudne do stłumienia w nocy, masa ludu zaległa plac przed ratuszem, skąd zwykle rozpoczynał się pochód; lud nie wierzył, aby pochodu mogło nie być. Gdy po długiem oczekiwaniu, zamiast całego korowodu, jeden jedyny dowcipniś zapalił latarnię i podniósł ją wysoko na kiju, tłum wesoło poszedł za nim, bawiąc się zapalaniem zapałek, improwizowaniem świateł, oklaskując dzieciaki, puszczające fajerwerki i ognie bengalskie. Wylęgli wszyscy na wielkie bulwary, co krok spotykało się śpiewaków, sprzedających utwory popularne, krzyczano, śpiewano — nie do późna jednak...

Z rana w święto narodowe cały Paryż obudził się pod potokami ulewnego deszczu; rozpacz wstąpiła w serca, wszystko zdawało się zgubione. Niewielka tylko liczba śmiertelników, którzy otrzymali czerwoną wstążeczkę legii honorowej od rządu, z uśmiechem zadowolnienia otwierała oczy; znaleźli się między nimi tym razem: Zola, filozof Paweł Janet i sekretarz Akademii sztuk pięknych hr. Henryk Delaborde. Około godziny 11-tej przed południem dopiero deszcz ustał.

Poranek pomimo dżdżu zapełniony był dorocznemi manifestacyami patryotycznemi. Przy dźwiękach krzykliwych fanfar kilkanaście alzackich i lotaryńskich stowarzyszeń udało się na plac Zgody złożyć wieniec na posągu miasta Strasburga; Towarzystwo żołnierzy, kawalerowie medalu tonkińskiego uwieńczyli raniutko na bulwarze Richard-Lonier posąg walecznego sierżanta Bobillot. Jak zwykle, masy ciekawych stały od rana przed teatrami, które dawały bezpłatne przedstawienia. Ożywienie jednak na ulicach było znacznie mniejsze, niż dawniej: stwierdzono, że kilkadziesiąt tysięcy spokojnych obywateli opuściło Paryż, udając się do miasteczek okolicznych, lub na wieś, a mieszkańców prowincyi, których ściąga chęć poznania miasta w najweselszym dniu w roku, było o jedną trzecią mniej, niż zwykle. Wszyscy obawiali się widocznie jakichś awantur, protestów, zatargów z policyą.

Ale nic podobnego aż do wieczora prawie nie było. Rano aresztowano dwóch anarchistów, roziepiających podburzające afisze i na tem koniec. Tylko ilość wywieszonych sztandarów była stosunkowo bardzo niewielką. Pstrzyły się od nich jedynie wszystkie gmachy publiczne i niewielka część domów prywatnych.

Po zwyczajnej paradzie wojskowej na polu Longchamp, w której wzięła udział tylko mała część armii zgromadzonej pod Paryżem, mianowicie zaledwie 18.000 piechoty, jazdy i artyleryi razem, podczas gdy cała siła, stojąca pod rozkazami gubernatora stolicy jenerała Saussiera, wynosi 75.000, po tej paradzie, podczas której powóz Carnota przejechał jakąś staruszkę, publika wróciła do miasta statkami, omnibusami, kolejami, a tymczasem Paryż począł się oświetlać. Iluminacyi prawie nie było w tym roku; obelisk na placu Zgody ładnie oświetlono gazem, lecz brak był linii świetlanej przez całe pola Elizejskie; portyk ratusza ubrano światłem artystycznie, a skwery robiły bardzo piękne wrażenie szeregami różnokolorowych latarek z papieru. Prawie jednak nie było transparentów na domach prywatnych.

Zaczęła się nocna hulanka, w której, jak zwykle, cyrkuł batignolski prym trzymał. Zaimprowizowane na rogach ulic i placach estrady pomieściły grajków, a ludek skakał wesoło, rozweselając serca handlarzy wina. Jeden cyrkuł łaciński, pod presyą niezadowolnionych studentów, pozostał cichym, a nawet wtrącił nutę dysharmonijną: na rogu ulic Gay-Lussaca i św. Jakóba, rzucono się na estradę, zbudowaną przez nieposłusznego oberżystę, rozpędzono muzykantów i tancerzy, zmuszono nowego prefekta policyi, p. Lépine'a do przybycia na plac boju i do wpakowania dwóch energiczniejszych bojowników do kozy.

Dziś już prawie zapomniano o „święcie narodowem“; przypomniano co innego i zaczęto szeroko rozważać niezmierną giętkość pana prezesa gabinetu Dupuy. Bunt jego przeciw radykalistom trwał tylko dobę. Radykaliści używali zwykłego manewru, pokazali zamiar rozbicia gabinetu i oto p. Dupuy skapitulował, a radykaliści znów górą. Zażądali dymisyi prefekta Lozé'go i Dupuy ją dał. Może jutro, w skutek nowego ultimatum, otworzy Giełdę Pracy, pojutrze gotów kornie błagać socyalistyczne syndykaty o przebaczenie i ostrze gniewu za ostatnie wypadki zwróci może przeciw... kongregacyom zakonnym.

Bo ostatecznie tak radykaliści postawili kwestyę. „Jakto — wołano z ich obozu — rząd śmie zamykać Giełdę Pracy pod pretekstem, że mieszczą się w niej syndykaty, które się nie poddały ustawie z roku 1884. A cóż robią kongregacye zakonne? Rząd je rozproszył, ale członkowie ich zamieszkali wspólnie, jako jednostki prywatne, na zasadzie ogólnego prawa, w domach nabytych na imię jednego z nich i wspólnie się modlą, wspólnie pracują i rząd takie straszne bezprawia, taki skandal toleruje? Więc skoro rzucacie się na jednych — dotknijcie i drugich. Tamci — podpalają kioski, ci — modlą się, — jednaka zbrodnia!“ — Zestawienie, nawet z punktu jurydycznego, pozbawione sensu, bo innem zgoła jest położenie legalne syndykatów, a inne członków rozwiązanych kongregacyi, lecz radykalistom zdawało się, że dość będzie wywiesić w izbie księżą sutannę, aby odwrócić uwagę od głównego przedmiotu i potęgą nienawiści przeciw Kościołowi przeciągnąć większość na swą stronę.

Na razie manewr ten się nie udał. Ani centrum, ani znaczna część oportunistów, nie dały się złowić na tę antyklerykalną wędkę i po krótkiem, ale stanowczem przemówieniu pana Dupuy sprawa kongregacyi upadła 298 głosami przeciw 243. Wynik ten zastraszył na dobre radykalistów. Dzienniki ich podniosły straszliwy alarm: „Rząd łączy się z prawicą! rząd opiera się na monarchistach, zrywa koncentracyę republikańską!“ Postanowiono chwycić się energicznych środków i nie mogąc rozbić gabinetu na zewnątrz, w izbie, użyto wewnętrznego podkopu: jeden z trzech przedstawicieli radykałów w gabinecie, minister skarbu p. Peytral podał się do dymisyi.

Gdyby pan Dupuy był konsekwentnym, przyjąłby spokojnie dymisyę p. Peytrala, nawet dwóch innych radykalnych jego kolegów, zastąpiłby ich członkami centrum lub oportunistami i przeprowadził wybory w duchu jawnego ze skrajnemi żywiołami rozbratu. Po ostatnich wypadkach, pod wrażeniem energii rządu, znalazłby niewątpliwie ogromną, a stałą większość z żywiołów umiarkowanych i mógłby z góry liczyć, jeżeli nie na sojusz, to na pomoc „pogodzonych“ monarchistów.

Takby niezawodnie było. Dlaczegoż więc Dupuy nie poszedł tą drogą, skoro już na nią wkroczył z takim fer worem? Ach, bo niestety, we Francyi decydują różne osobiste względy. Tym razem stanowcze zerwanie z radykałami wytworzyłoby nowe położenie, a w niem możeby się nie znalazło naczelnego miejsca dla p. Dupuy, a przedewszystkiem dla p. Carnota. I oto — tajemnica zagadki. Po naradzie z prezydentem rzeczypospolitej i niewątpliwie pod jego naciskiem, p. Dupuy — abdykował. Udzielił dymisyi p. Lozé, a urlopu jednemu z komisarzów policyi, który ściągnął szczególniejszą niełaskę radykałów, przyrzekł po załatwieniu budżetu przyjąć dyskusyę nad interpelacyą w sprawie kongregacyi i rozwinąć przy tej sposobności ogólny program rządu.

Czem to rozwinięcie będzie — łatwo przewidzieć. W chwili rozejścia się izby, na parę tygodni przed wyborami, pan Dupuy powtórzy dawną piosnkę o koncentracyi, nasroży się przeciwko „pojednanym“ i prawicy, wezwie republikanów wszystkich odcieni do jedności i zgody — i utoruje radykałom drogę do zwycięstw wyborczych. Przez ten czas, pod ich naciskiem, będzie się starał skarbić łaski socyalistycznego obozu dla tych panów szeregiem najrozmaitszych ustępstw. Gotów więc jeszcze i Giełdę Pracy otworzyć i z syndykatami się pogodzić i za ostatnie wypadki mścić się na — księżach. Wszystko możliwe.

Na bulwarach aż kipi od opowiadania o ucieczce kierownika *Revue de Deux Mondes*, Buloza. Ten surowy na pozór i chłodny człowiek miał słabość do płci pięknej; wiedzą coś o tem jego współpracowniczki, gdyż osobiście zajmował się jedynie damskiemi artykułami. Kilka razy zaszedł za daleko i stał się odtąd ofiarą bezczelnego szantażu. Sumy, zapłacone przez nieszczęsnego redaktora w różnych czasach, dochodzą do siedemnastu milionów franków; co pewien czas przychodził do Buloza jeden z baletowych panów, szeptał mu słów kilka i otrzymywał weksel na 600 lub więcej tysięcy. Jeden z takich weksli wpadł w ręce pani Buloz, która historyę wykryła i podała prośbę o separacyę; małżonek uciekł. Zachodzą wszyscy w głowę, zkąd brał on tyle pieniędzy? powiadają, że właściwie *Revue de Deux Mondes* utrzymywana jest przez bank Rotszyldów, którzy korzystali z jej potężnego wpływu i do ostatka wspomagali oddanego sobie redaktora; ten do ostatka był też na pozór zimny i spokojny, a wewnątrz nosił wulkan miłości.

Listy z Niemiec.

Berlin 15 lipca

III.

Mają więc Niemcy swoje upragnione przez polityków rządzących powiększenie sił zbrojnych. Sejm rozdarty, namiętności wzburzone, powaga reprezentacyi ludowej sponiewierana, partykularyzm w nowym rozkwicie, rewolucya głoszona coraz systematyczniej przez socyalną demokracyę: wszystko to razem nie zbyt droga cena dla pruskiego rządu za jedyną dźwignię jego wielkości, jedyny środek wzrostu Prus; — za nowe pułki, nowe bagnety, działa, konie, proch bezdymny. Różnemi drogami narody dochodziły do znaczenia: Francya — dyplomacyą, najwcześniej wykształconą w Europie; włoskie republiki — handlem, Anglia — przemysłem i kolonizacyą zamorską, Prusy — przemysłem wojennym. Jest coś w ustroju państwa Brandenburskiego z ducha średniowiecznych Raubritterów, który to duch skrystalizował się dość wcześnie w polityce krzyżaków i spuścizną niezatartą przechodzi w zmiennych formach, w różnych losu kolejach z pokolenia na pokolenie, jako alfa i omega pruskiego rozumu stanu.

Prusy wojskiem podbiły Niemcy, czyli jak się eufemistycznie wyraża płatna historyografia i patryotyzm dobrze udotowanych profesorów: „zjednoczyły“ Niemcy; wojskiem liczniejszem podbiły Francyę, zaciążyły na sprawach politycznych całej środkowej Europy. Na bagnetach oparło się ich prawo przewodzenia, bagnetami trzymał się i trzyma ich wpływ w Niemczech, ich hegemonia w koncercie narodów. Niemcy sprusaczone, zawikłane w spór bezużyteczny z Francyą, zatrute pseudopatryotycznemi hasłami o odzyskaniu „niemieckiej“ Alzacyi, o powołaniu kulturowem germanizowania Polaków i Duńczyków, musiały przystać i na septennat i na miliardy wybierane w podatkach na „ochronę idei ojczystej“, wreszcie i na ostatnie przedłożenie. Oddano 201 głosów za przedłożeniem, 185 przeciw — pięciu posłów brakło (1 Polaka Czarlińskiego).

Znowu zwyciężyła tradycya Hohenzollerów, gdyż wojsko, to jedyny cement rysującej się mocno budowy Niemiec. Utrzymanie w strachu przed wojną ludności i ciągłe przygotowywanie jej do tej wojny ostatniem jest słowem metody pruskiej. W rzeczy samej Niemcy nie tyle przeciw Rossyi i Francyi gotują wojska, ile przeciw dążeniom separatystycznym, które utonąć muszą w ogromnych kwestyach „zbrojeń o całość ojczyzny“.

Ani centrum, ani wolnomyślni, ani nawet socyaliści wszyscy nie zgodziliby się na utratę Alzacyi, a jeśli w tak zaciętej trwają opozycyi przeciw rządowi, to powodów szukać potrzeba nie w ich obojętności dla spraw „Zjednoczonych“ Niemiec, ale w ich wstręcie przeciw narzucającemu się rubasznie systemowi pruskiemu. Centrum zgodziłoby się na powiększenia wojska, gdyby miało gwarancyę większych swobód Kościoła katolickiego; układało się nawet przez czas jakiś z rządem o dopuszczenie Jezuitów do nieograniczonej czynności missyjnej i przeszło do opozycyi bezwzględnej

36)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Usadowiwszy Klotyldę na kanapie, pani Talska obejrzała się za panami, którzy stali pośrodku pokoju, jakby nie mieli odwagi zaprządz się znów, bez chwili bodaj wytchnienia, do bawienia dam.

— Panie Aleksandrze! — zawołała — niechże pan poprosi panów na papierosy do buduarku. My tu sobie jakiś czas damy radę, nieprawdaż droga pani? Chociaż istotnie, jestem w rozpaczy, że państwo Martwiczowie zawiedli. Jacy niepoczciwi! Przyrzekali tak solennie. Ktoś tam z rodziny przyjechał i nie mogli. Ale gdyby byli wcześniej uprzedzili, byłabym kogo innego zaprosiła. Kochana pani Klotylda — mówiła całując ją z wylaniem — zanudzi się dzisiaj.

Klotylda przeczyła, uśmiechając się blado. Ona także zdawała się wyczerpaną jakimś wewnętrznym przymusem, choć zapewne innego rodzaju, niż panna Władysława. Pani Talska szastająca się, wdzięcząca, wyglądała w tej chwili na młodszą od nich obu usposobieniem.

— Ewuniu! — wołała na siostrzenicę — zajmij się kawą, moje dziecko. Panom niech ją tam zaniosą. Władeczko! pokaż pani Klotyldzie te widoki Norwegii, które przyniósł pan Aleksander. Cudowne! Zachwycające! Pan Aleksander był tam przez dwa miesiące tego lata i powiada, że to piękniejsze niż Szwajcarya.

Tymczasem pan Aleksander przeprowadził panów do tak zwanego buduarku. Był to, po drugiej stronie przedpokoju mały gabinecik, opatrzony jakąś kozetką, jakimś bióreczkiem, paru fotelikami i błękitną wiszącą lampą. Zdobiła go wielka fotografia w pięknych ramach za szkłem, przedstawiająca pannę Władysławę w stroju Melpomeny widocznie z kostiumowego balu.

Była na niej tak wspaniale piękną, ze swym tragicznym kwefem, z pod którego oczy jej patrzyły jakby natchnione, że Tadeusz zatrzymał się przed nią olśniony.

— Ależ to bogini! — zawołał. — Ta kobieta powinna się była urodzić w czasach greckich i przemieszkiwać w świątyniach, wśród marmurowych kolumn pod lazurami nieba! Wśród naszych tapetowanych papierem ścian, jest po prostu anachronizmem.

Pan Aleksander uśmiechnął się swoim dobrym uśmiechem i spojrzał życzliwie na młodego entuzyastę, który od pierwszej chwili przypadł mu do serca.

Zaś pan de Soligny-Kierczyński rzucił się na kozetkę i ziewnął przeciągle.

— Panowie darujecie, — rzekł, przyjmując ofiarowane przez pana Aleksandra cygaro. — Tysiączne dzięki. Pierwsza to rzecz, jaką w tym domu biorę do ust bez obawy. Mama Talska stanowczo nie ma pojęcia o najelementarniejszych wymaganiach gastronomii. Pan, widzę, zachwycasz się panną Władysławą, — mówił dalej, patrząc z lekkim uśmiechem na Tadeusza.

— Alboż nie piękna! — zawołał tamten.

— Zapewne, tylko że ja to odkrycie zrobiłem przed piętnastu laty, a raczej zrobiono je za mnie, bo sam nigdy sobie w tym kierunku fatygi nie zadałem. A to znakomicie osłabia wrażenie. Nieprawdaż panie Aleksandrze?

— To zależy... — odpowiedział zagadnięty chłodno.

De Soligny-Kierczyński zaśmiał się leniwie. Było coś nieopisanie oryginalnego w jego śmiechu. Dźwięczał jak perły rozsypane po szklanej tafli, po której-by ktoś jednocześnie lekko skrobał nożem.

— *Tiens* — rzekł. — Dotknąłem starego licha? Ale to nic; póki to w nas żyje, póty wiemy, że całe nasze „ja“ jest przecież czemś więcej niż samem przetwarzaniem się materyi.

Podłożył ręce pod głowę i patrząc w sufit zamyślił się, czy zdrzemnął.

Pan Aleksander z Tadeuszem zapalili także cygara i zaczęli gawędzić! Jak się to często zdarza między ludźmi, wzajemną ku sobie czującymi sympatyę, rozmowa ich odrazu przybrała ton poufny.

Brodzki wypytywał młodzieńca o stosunki zaoceanowe, rzucał swoje uwagi, robił zestawienia, a w tem co mówił, znać było umysł trzeźwy, spokojny, umysł zahartowany w cyfrach do racyonalnego objektywizmu, lecz obejmujący mimo to szersze horyzonty.

Tadeusz słuchał go z rosnącem zajęciem, ale i z przygnębieniem.

Pierwszy to raz odkąd przyjechał, zdarzyło mu się rozmawiać o kwestyach trochę innych niż teatr, koncert, salonowe flirty i komeraże, pierwszy raz człowiek doskonale znający różne warstwy społeczne tego świata, któremu on był tak bliski sercem, a tak daleki doświadczeniem, stawiał mu przed oczy jego obraz i obraz ten nie był wcale pocieszającym.

Tadeusz westchnął. Chmura osiadła na jego jasnem czole.

— Będzie ciężko! — rzekł w końcu. — Jechałem tu jak widzę, nie przygotowany na wiele rzeczy. Ale trudno. Chcę i muszę koniecznie żyć tak, żebym wiedział po co żyję?

De Soligny-Kierczyński zwrócił na niego swój wzrok nawpół apatyczny, wpół drwiący.

— Więc kochaj młodzieńcze, — rzekł. — Kochaj piękną kobietę i niech ona ciebie kocha, a przynajmniej posiadaj ją. Rozkosz miłości pełnej, zaspokojonej, to jedyna rzecz, dla której w gruncie żyć warto; jedyna, która daje to, co obiecuje. I ona też najczęściej leży na dnie tych wszystkich pięknych czynów, tych bohaterstw, tych pomnikowych dzieł, które sławi historya, zwąc je poświęceniem dla idei, miłością sztuki, piękna, podczas gdy w rzeczywistości otwierał je, lub zamykał całus ust kochanych.

Tadeusz poruszył się mimowoli.

Te słowa w ustach człowieka, którego jego matka nazywała swoim przyjacielem, dziwnie, niemile go dotknęły.

— Jakto! zawołał — pan nie wierzysz w żadną wyższą potrzebę ducha, w ten ogień ofiar, który ludzi pcha tam, gdzie zamiast całusów znajdują śmierć, lub zapoznanie? Pan nie wierzysz w miłość dla wiedzy, w imię której uczony zapiera się wszystkich egoistycznych celów, naraża życie własne, w miłość dla sztuki, przez którą nieraz artysta wyłącznie żyje, i przez którą umiera?! Tłem tego wszystkiego miałoby być zmysłowe zadowolenie bodźcem fizyologiczny popęd! Ależ to byłoby więcej niż smutne

— Nie mniej jest prawdziwe — odparł pan de Soligny Kierczyński, uniosłszy się na łokciu oparł swą piękną rafaelowską głowę na dłoni i wpatrywał się w rozognioną twarz syna Klotyldy. — Tylko ja się tak daleko nie zapędzam. Powiadam: najczęściej; nie powiedziałem zawsze. Każda sfera ludzkich pożądań i działań ma swoich fakirów i swoje amfibie. Ja mówiłem o ludziach z krwi i kości. — Przedewszystkiem zaś mówiłem o sobie. Otóż na życie, które mi przecież więcej może dało niż wielu innym, zapatruję się tak, że z chwilą, kiedy i miłość kobiety mi się naprzykrzy, palnę sobie w łeb.

— Obgadujesz się panie Marceli — rzekł p. Aleksander spokojnie.

Gdybyś takim był rzeczywiście jak mówisz, nie byłbyś nigdy ani artystą, ani poetą, — byłbyś tylko sybarytą, a tak przecież nie jest.

W tem miejscu rozmowę przerwało wejście służącej niosącej na tacce trzy filiżanki z czarną kawą i cukrem. — Za nią szła Ewunia z kryształową baryłeczką i zawieszonemi na niej kubeczkami do likierów.

Był to dar pana Aleksandra, przywieziony kiedyś z zagranicy pani Talskiej, która lubiła takie małe dowody przyjaźni, o ile naturalnie, do wywzajemnienia w jej pojęciu nie obowiązywały.

Ewunia ubraną była w skromną popielatą sukienkę, do której przypięła fantazyjny pąsowy fartuszek. Korale na szyi i pąsowa kokarda w czarnych lokach odbijały ślicznie od jej brzoskwiniowej cery, i brylantowych oczu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dopiero przekonawszy się, że pruski protestantyzm stawia swoją zasadę państwową na pierwszym planie i o niczem wiedzieć i słyszeć nie chce, co mogłoby przyczynić się do wolnego rozwoju społecznych i politycznych idei w ludności nieprotestanckiej. Wolnomyślni upatrywali w każdem podwyższeniu wojska niebezpieczeństwo dla swobód konstytucyjnych tem większe, że deficyt — rosnący i bez nowo zaprojektowanych wydatków,—osłabia w skutek wyczerpywania się zasobów ludności wszelką u niej opozycyę energiczniejszą. Socyaliści wreszcie chcieli i chcą tylko wojska ludowego, niepodlegającego hierarchii klasowej, nie tworzącego świata oddzielnego, stanu osobnego, niewyłączającego się z wielkiej wspólności interesów wszystkich warstw narodu. Tak, a nie inaczej oceniać należy opozycyą przeciw przedłożeniu wojskowemu. Wyraża się w niej — *nie* wątpliwość o potrzebie obrony państwa, ale przekonanie, że jedność nie tyle warta, co wolność, że zjednoczenie nie powinno być sprusaczeniem państw związkowych. Z tego przeświadczenia, że ideały jedności tak źle dopisały w praktyce życiowej, czerpią w nienajmniejszej mierze i socyaliści swoją siłę agitacyjną. Obok czysto rewolucyjnych pierwiastków ich obozu, znajduje się bardzo poważna w nim mniejszość, która wcale nie pragnie przewrotu społecznego i zapisuje się pod chorągiew rewolucyi tylko dla tego, aby dać wyraz swojemu niezadowoleniu ze stanu rzeczy w państwie, z polityki rządowej w sprawach zewnętrznych, z systemu podatkowego, z ugód cłowych, z beneficyów dla junkrów pomorskich i pruskich, z korupcyi w prasie gadzinowej, z cenzury policyjnej, z całej nowej ery cesarskiej, drapującej się w togę absolutyzmu, zszywaną przez biurokracyę zaśniedziałą i militaryzm coraz zuchwalszy. Nikt tak cierpkich prawd nie mówi rządowi, jak socyaliści, bo jest to stronnictwo krytyki i tylko krytyki z góry zrzekające się wszelkiego udziału w *dzisiejszem* państwie i dzisiejszym systemie kierowania sprawami.

Nie dziw, że ta krytyka znajduje słuchaczy chętnych i że przy wyborach głosy oddane na socyalistów tak potężnie wzrosły i co do liczby i co do rozkładu geograficznego frakcyi po całych Niemczech.

Dość rozpatrzyć się bliżej w charakterze i zajęciach poszczególnych posłów „socyalistycznych", aby się przekonać i jasnego nabrać zdania, kto ich wybierał. Znajdujemy między nimi 4 liberałów, 8 redaktorów, 1 reportera i emerytowanego adwokata, 2 rentierów (!) 3 urzędników frakcyi, 7 rzemieślników, 14 kupców, fabrykantów (!) i posiadaczy drukarń, 2 właścicieli restauracyi i *jednego* robotnika. Mimo wszystkich haseł w zgromadzeniach ludowych, ani ci wybrani, ani ich wyborcy uchodzić nie mogą za mężów rewolucyi. Są to po prostu niezadowoleni, a do niezadowolenia jest powodu dość w Niemczech. Bismark przygotował swoją nieszczęsną cłową polityką, przykrojoną na wyłączną korzyść junkrów posiadających latyfundia, wzrost emigracyi, upadek przemysłu fabrycznego wskutek podrożenia cen żywności i utrudnienia eksportu do Austro-Węgier i Rosyi (odpłacających za podwyższenie ceł niemieckich, odpowiedniem podwyższeniem na własnej granicy), wreszcie zaostrzenie stosunków też politycznych z państwem rosyjskiem. Nadto wcale nie powstrzymano dowozu ani z Rosyi ani z Austro-Węgier. Owszem cały system ceł wojennych wprowadzony przez Bismarka, w stosunku do Austro-Węgier przynajmniej, haniebnie zbankrutował. W roku 1889 Austro-Węgry mimo tych ceł wywiozły do Niemiec towarów wartości o 120 mil. złr. większej, niż w r. 1884. Niemcy zaś w tym samym czasie powiększyły swój wywóz do Austro-Węgier ledwie o 4 miliony złr.

Cena zboża w Niemczech, dzięki cłom i utrudnionemu dowozowi, jest najwyższą w całej Europie. W latach 1851—1870 płacono w Anglii za 1000 kilogramów zboża 42 marek (25·5 zł.) więcej, niż w Prusiech; w latach 1881—1885 już o 9 marek mniej, w 1886—1889 o 32 marek w r. 1890 o 44 marek mniej. W nadreńskich okolicach płacono za pszenicę w r. 1890 nawet o 60 marek więcej, niż w Anglii. W Kopenhadze przed erą ceł Bismarkowskich pszenica droższa była o 26 marek niż w Prusiech, w roku 1890 zaś o 32 marek tańszą. Kiedy Niemcy w r. 1877 zainaugurowały swoją politykę ceł agraryjnych, austro-węgierski eksport do Niemiec bydła i zwierząt domowych w trzech latach spadł na jedną czwartą, a nawet na jedną piątą! W latach 1877—1880 eksport n. p. wołów spadł ze 107.000 na 14.679, nierogacizny z 578.000 sztuk na 313 tysięcy, owiec i kóz z 406.000 na 42.000.

Takie zmniejszenie się importu mięsa do Niemiec fatalnie odbić się musiało nietylko na cenie żywności, ale i na odżywianiu się ludu. W Berlinie kobiety rozbijają się w jatkach o węgrowatą wołowinę i wieprzowinę, którą kupcy gotują i zgotowaną sprzedawają po 35—40 fenigów za pół kilograma. To choć tanie! Konsumcya koniny strasznie wzrasta, a w samem mieście Chemnitz (w Saksonii) w roku 1890 zabito 575 koni i sprzedano na targu mięsnym 312 psów, powtarzam: trzysta dwanaście psów! Gerhard Hauptmann w swojej tragedyi nędzy robotniczej: „Tkacze", wystawionej niedawno z wielkiem powodzeniem w Paryżu, nietylko więc nie przesadził w niczem, kreśląc głodny lud zachwycający się „psią pieczenią" ale wcale nie oddał jeszcze całej grozy stosunków. W Saksonii z roku 1889 na rok 1890 spadła konsumcya mięsa o $1^1/_2$ miliona kilogramów!!

Czyż dziwić się można, że produkcya przemysłowa upada, że emigracya wzrasta, a bankructwa się mnożą! Robotnik żąda lepszej płacy, bo na dawniejszych warunkach utrzymać się nie może. Spodziewano się ulg z ugód handlowych z Austro-Węgrami, ale w roku 1891/92 i 1892/93 w Rosyi głód i choroby epidemiczne stanęły na przeszkodzie wszelkiemu wywozowi na szerszą skalę, a drobna zniżka cłowa przyznana Austro-Węgrom (1·5 marki od 100 kilogramów zbóż) nie mogła zrównoważyć tego ubytku importu rosyjskiego. Austro-Węgry z każdym rokiem więcej spożywają własnego zboża, a więc i mniej go wywożą. Dr. Hirschberg, asystent urzędu statystycznego w Berlinie, niedawno ogłosił studyum o cenach zbożowych w stolicy Niemiec, które na nowo dowodzi niemożności utrzymania się dzisiejszej polityki cłowej w Niemczech.

Za 100 kilogramów chleba płacono w Berlinie za gatunki gorsze i przednie w roku 1888 18·28 do 23·56 marek, w r. 1889: 21·18—26·67, w r. 1890: 22·90—30·49, w r. 1891: 26·89 do 33·61, w r. 1892: 25·40—32.94. Widać więc ciągły wzrost cen pierwszego i najniezbędniejszego artykułu żywności.

Na domiar złego zapowiada się ogólny nieurodzaj w zachodnich i południowych Niemczech; długa posucha zniszczyła w wielu stronach pszenicę, a teraz już brak paszy dla bydła tak dotkliwie uczuwać się daje, że głoszą wszędzie potrzebę akcyi zapomogowej ze strony państwa. Gdy i w Belgii i we Francyi i w Szwajcaryi posucha zniszczyła sprzęt siana, przeto doradzano pomódz zakazaniem wywozu i obniżeniem taryf kolejowych. Zakaz wywozu nie wiele pomoże, gdyż nie ma co wywozić, a choć w stronach wschodnich Niemiec urodziło się więcej, niż chwilowo potrzeba, jednak rolnicy wstrzymują się z wysłaniem siana i słomy na zachód, oszczędzając dla własnego bydła w miesiącach zimowych.

Obniżenie taryf na większych odległościach o 35 prct. mogłoby ściągnąć z Austro-Węgier transporty większe paszy, gdyby rządy w Wiedniu i Budapeszcie nie wydały zakazu eksportowania słomy i siana, o którym to zakazie wiele w ostatnich dniach mówiono. Tymczasem sejmy państw radzą nad tem, jak przyjść z pomocą rolnikom. W Darmstadzie uchwalono subwencyę krajową na rzecz dotkniętych posuchą wieśniaków w kwocie trzech milionów marek; książę Meiningeński z własnej szkatuły ofiarował na wsparcie ludu 30 tysięcy marek, w Alzacyi i Lotaryngii gminy wydawają pożyczki aż do 400 marek po $2^1/_2$%. Żąda się powszechnie ustawy państwowej — a nie słabej pomocy w drodze administracyjnej. W rzeczy samej administracya nie czuje się powołaną do zapobieżenia klęsce, a w Bawaryi minister Schmidt deputacyi wieśniaków, dopraszającej się o audyencyę u księcia rejenta, dość rubasznie odpowiedział, „że państwo dzisiejsze nie ma obowiązku opiekować się każdym z osobna i że nie nadeszły jeszcze czasy „przyszłych ideałów" socyalnej demokracyi." A właśnie w Bawaryi bardzo wielkie spustoszenia zrządziły upały. W dolinie Heilenbeckskiej studnie powysychały, wszystkie tartaki i młyny wodne na kilka tygodni stanęły; w Alzey wodę do picia musiano z wielkich sprowadzać odległości. Jak tam zapowiadają się żniwa, łatwo się domyśleć.

Wobec rosnących wydatków na wojsko, nie od rzeczy jest zastanowić się, jak też będzie wyglądał niedobór państwowy w roku przyszłym. Za pierwsze dwa miesiące r. b. dochody państwa wykazują ubytek (w porównaniu z rokiem ubiegłym) 34·9 milionów marek. Miliardy zdobyte w r. 1870—71 wyczerpały się; eksport żelaza i maszyn, fabrykatów i chemikalii nie wzrósł; Rosya żąda kompensat, a nawet grozi zbliżeniem się ekonomicznem do Austro-Węgier i zaopatrywaniem się w czeskich i styryjskich fabrykach żelazem i maszynami. Choć groźb takich nie spełnia się tak szybko, bo „w sprawach pieniężnych nietylko dobroduszność ustaje" — jak mówi przysłowie niemieckie — ale też miejsca nie ma na dąsy i gniewy, choć import austro-węgierski do Rosyi, obejmujący dziś skromny stosunkowo poczet towarów wartości ledwie 18 milionów reńskich, nie może zastąpić niemieckiego tam eksportu, zawsze jeszcze sięgającego 200 milionów marek, to jednak skłonność sama Rosyi do szukania towarów, mogących zastąpić niemieckie produkta, wywołać musi u kupców w Niemczech niemiłe uczucie. Rosya wywozi do Austro-Węgier naftę, konopie, wełnę, konie, pierze, ryby, kawior, skóry, ogółem za 28 milionów reńskich, do Niemiec zaś głównie zboże i mięso wartości 165 milionów rubli. Eksport ten do Niemiec stanowi 27 prct. całego handlu zewnętrznego Rosyi i gdyby Niemcy w rzeczy samej chciały rozpocząć formalną wojnę cłową, handel rosyjski srodze ucierpiałby na tem, gdyż im dalej na zachód idzie zboże rosyjskie, tem bardziej cierpi od konkurencyi amerykańskiej, a zatem targu niemieckiego nie może Rosyi ani Francya zastąpić, ani tem mniej Anglia. W Szwajcaryi Austro-Węgry mają od wielu lat ustaloną pozycyę, w Belgii i Holandyi dostawcami są Amerykanie lub niemieccy spekulanci.

Z drugiej jednak strony wierzyć nie można w siłę odporności Niemiec w razie wojny cłowej z Rosyą. Rosya wyda ruble papierowe i sprzeda taniej swoje zboże, pokryje deficyt pożyczkami jak dotąd i zmusi swoich producentów do zadowolnienia się mniejszym zarobkiem — żelaza zaś i maszyn i galanteryjnych sprzętów nie potrzebuje co chwila sprowadzać z Niemiec, nie potrzebuje w ogóle sprowadzać. Inaczej ze zbożem, którego w Niemczech potrzebują nie dla wygody, nie dla melioracyi gospodarstwa, ale do zaspokajania potrzeb dnia każdego.

Wszystkie przeto pogróżki w pismach niemieckich drukowane na wiatr idą. *Hamburger Nachrichten* domagały się podwyższenia ceł na towary z Rosyi sprowadzone o 50 prct. (!) na mocy §. 6go ustawy cłowej z r. 1879, wedle którego rząd niemiecki po wysłuchaniu Rady związkowej może nałożyć 50 procentowe dodatki do ceł towarów z krajów, traktujących Niemcy nieżyczliwie.

Do tego nie przyjdzie zapewnie. Niemcy wyjednają kilka ustępstw w zamian za zniżki cłowe 1·5 marki od zboża (jakie i Austro-Węgrom przyznano). Będzie to łatana zgoda! A idea wielka, która przyświecała projektowi wzmocnienia wojska, idea wymuszenia nietylko pokoju i hegemonii politycznej w tym pokoju, ale i ustępstw w handlu z konieczności zgody sąsiedzkiej, idea ta na razie czeka jeszcze spełnienia. „Nie tędy wiedzie droga!" Dowiedzą się o tem w Niemczech — ale za późno.

Dr. J. M.

Ze spraw szkolnych.

Od paru lat, t. j. od chwili, jak na czele Rady szkolnej krajowej stanęli dzisiejsi jej kierownicy, każdy przyznać musi, iż sprawy szkolnictwa ludowego wstąpiły na całkiem nowe tory, a pomyślny dalszy rozwój tych spraw w wytkniętym kierunku zawisł jedynie od dobrej woli, chęci i pracy Rad szkolnych okręgowych i sił nauczycielskich.

Naszym zamiarem jest zwrócić uwagę odpowiednich sfer na dwie okoliczności, mimowoli nasuwające się po przeczytaniu planów naukowych, wydanych w roku bieżącym przez Radę szkolną krajową dla szkół ludowych pospolitych.

Według tych planów, szkolnictwo ludowe przygotować ma ucznia nietyle do przyszłego kształcenia się klasycznego, jak raczej do objęcia zawodów praktycznych. Do celu tego zmierza Rada szkolna krajowa w ten sposób, iż w miastach, gdzie dotychczas istniały przeważnie czteroklasowe szkoły ludowe, zaprowadza 6 lat nauki. W piątym i szóstym roku czas nauki wypełnia się głównie nauką rysunków, rachunków i nauk przyrodniczych. Ażeby nauka powyższych przedmiotów była należycie prowadzoną i wydawała dodatnie skutki, potrzebne są głównie dwie rzeczy: należyte pomieszczenie uczniów i dobrzy nauczyciele.

Przez należyte pomieszczenie uczniów rozumiemy zarówno dość obszerne klasy, odpowiednie ławki, przybory zastosowane do przedmiotu nauki, jak gabinety przyrodnicze i rysunkowe. I tak: w sali rysunkowej powinny być stoliki rysunkowe, zastosowane do wieku ucznia, a urządzone tak, aby w nich uczeń mógł przechowywać swoje przybory; powinno być w tej sali należyte światło, i szafy do pomieszczenia niezbędnych wzorów. Skład wszystkich wzorów i modeli musi się znajdować w osobnym gabineciku, przez co jedynie chroni się je od szybkiego zniszczenia. To samo *mutatis mutandis* odnosi się do gabinetu przyrodniczego.

Wydatki na wszystkie te urządzenia przedewszystkiem ponosić będą musiały Rady gminne. Trudno przypuścić, żeby one w budżetach swoich nie były w stanie pomieścić wydatku kilkuset złr. na cele szkoły ludowej. Trzeba tylko chcieć i umieć.

Podnieść też musimy, iż w wielu miastach istnieją uzupełniające szkoły przemysłowe, które w należycie urządzonych szkołach sześcioklasowych znajdą odpowiednie pomieszczenie; również naukę slöjdu w szkołach tych będzie można należycie rozwinąć; jednem słowem zaoszczędzi się na wydatkach przez rozumne ich użycie.

Nie wątpimy też ani na chwilę, że gdzie inspektorzy i kierownicy stoją na wysokości swego zadania, tam rzeczy pomyślny obrót wezmą i przygotują młody zastęp dzielnych obywateli miejskich.

Przechodzimy teraz do o wiele ważniejszej kwestyi; czy są odpowiednie siły nauczycielskie? Przypatrując się zastępowi nauczycieli ludowych, znajdujemy głównie takich, którzy posiadają kwalifikacyę do dawnego ustroju szkół ludowych.

Nie wielu tylko znaleść można nauczycieli takich, którychby do szkół miejskich 6-cio klasowych z korzyścią użyć można było. Nauczyciele ci wykładali w zniesionych niedawno szkołach wydziałowych, a objęli posady w szkołach ludowych miejskich w przewidywaniu, że one podług nowych planów będą zreformowane, wówczas zaś w szkołach tych znajdzie się dla nich zajęcie odpowiednie do ich zdolności i kwalifikacyi.

Nie chcąc mieć jednak przerwy w latach służby nauczyciele ci byli zmuszeni objąć posady tak zwanych „nauczycieli młodszych" z płacą o 40% mniejszą od płacy zwykłego nauczyciela.

Stan rzeczy obecnie jest taki, iż ów „nauczyciel młodszy", ukwalifikowany do nauczania we wszystkich klasach szkoły sześcioklasowej i rzeczywiście nauki tej we wszystkich klasach udzielający, a w dawnej szkole wydziałowej wynagradzany pełną płacą nauczyciela starszego, a mającego nadto za sobą niejednokrotnie studya kursów rysunkowych, slöjdu itp., dziś honorowany jest znacznie gorzej niż taki nauczyciel miejski, który nie będąc przedtem na swoje szczęście nauczycielem szkoły wydziałowej, uzyskał posadę zwykłego nauczyciela w miejskiej szkole ludowej.

Naturalnie jednak nie wszystkie szkoły miejskie posiadają takich nauczycieli ukwalifikowanych do nowego kierunku szkolnictwa. Rada Szkolna krajowa przyznaje to, bo w jednem ze swych rozporządzeń poleca Radom szkolnym okręgowym „aby postarały się o odpowiedne siły fachowe, o ile szkoła niemi nie rozporządza".

Oczywiście tedy rozpisane będą odpowiednie konkursa, a rzecz jasna, że nauczyciel z kwalifikacyą wymaganą do 5-tej i 6-tej klasy żądać będzie pełnej płacy nauczyciela. Nie ulega wątpliwości, że Rada szkolna krajowa nie poprzestanie na wydanem dobrem rozporządzeniu, ale zechce je w czyn zamienić i chętnie skupi szczupły dotychczas zastęp odpowiednio ukwalifikowanych nauczycieli, honorując ich tak, jak praca ich, zadanie i kwalifikacya na to zasługują. W obec tego możemy być pewni, że wszyscy ci nauczyciele fachowi, chociażby obecnie zajmowali jakie posady przy szkołach miejskich, a zwłaszcza ci z nich, którzy teraz zajmują stanowiska młodszych nauczycieli, wniosą podania o nadanie im posad w zreformowanych 6-cio klasowych szkołach. Aby zatem uniknąć ogołocenia niektórych szkół miejskich z takich nauczycieli fachowych, będzie rzeczą niezbędną wszystkim nauczycielom ukwalifikowanym nadać pełną płacę starszego nauczyciela. Konieczne to jest jeszcze i dlatego, że oni pobierają zmniejszoną o 40% płacę nie z własnej winy, lecz w skutku zniesienia dawnych szkół wydziałowych, przez co znaleźli się za etatem, a taki powód zmniejszenia gaży wywołuje poczucie upośledzenia, to zaś ujemnie wpływa na gorliwość w pełnieniu obowiązków. Znaną jest rzeczą, iż płaca nauczycieli ludowych zaledwo wystarcza na utrzymanie nauczyciela i jego rodziny, o ileż jednak gorszym, o ileż więcej utrudnionem jest materyalne stanowisko nauczyciela młodszego, który zaledwie 60% płacy zwykłej pobiera.

Stworzono kategoryę nauczycieli młodszych dlatego, że do szkół 4-klasowych napływało tak dużo uczni, iż trzeba było tworzyć paralelki, kierowane przez nauczyciela etatowego przy pomocy prowizorycznego. Ów prowizoryczny, dopiero wypuszczony z seminaryum kandydat do stanu nauczycielskiego, mógł się zadawalniać płacą mniejszą, prowizoryczną, jak jego posada. Ale zupełnie rutynowany i wykwalifikowany nauczyciel 6-cio klasowej szkoły miejskiej, zorganizowanej podług nowego planu, nie może być młodszym nauczycielem, a więc i zredukowanej pensyi nie powinien pobierać.

Piękna myśl, tkwiąca w reformie szkół ludowych miejskich, nie powinna być na szwank narażona przez niewłaściwe usytuowanie nauczycieli. Na to więc zwracamy uwagę.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 21 lipca.

P. prezydent Mochnacki, zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, zawiadomił Radę, że w Brzuchowicach odbyło się poświęcenie pięknej kaplicy, którą zbudowali właściciele will w Brzuchowicach, na gruncie darowanym im przez gminę. Kaplicę tę fundatorzy darowali gminie miasta Lwowa. Za ofiarność tę wyraziła im Rada podziękowanie.

R. dr. Ciesielski interpelował p. prezydenta w sprawie egzekwowania podatku domowo-czynszowego. Dotychczas wielu właścicieli nie otrzymało jeszcze wymiaru podatku, więc należytości podatkowych zapłacić nie mogło, a mimo to podatek ten egzekwują. Interpelant upraszał przeto, żeby p. prezydent sprawę tę zbadał.

Na wniosek dra Roszkowskiego, poparty przez p. r. Gubrynowicza, Rada uchwaliła wystosować do ministeryum oświaty prośbę o uzupełnienie niższego gimnazyum piątego we Lwowie, a równocześnie uchwalono także prosić p. ministra Zaleskiego o przychylne poparcie tej petycyi w ministeryum oświaty.

Z porządku dziennego miano przystąpić do wyboru pierwszego delegata. R. dr. Radziszewski postawił jednak wniosek, aby wybór pierwszego delegata odroczono, a natomiast na czas urlopu p. prezydenta wybrano jednego z delegatów, któryby w razie potrzeby zastępował p. wiceprezydenta. Wniosek ten bez dyskusyi przyjęto, poczem przystąpiono do głosowania. Głosowano dwa razy. Przy drugiem głosowaniu zastępcą p. wiceprezydenta wybrano dotychczasowego pierwszego delegata pana M. Michalskiego.

W roku 1895 przypada ćwierćwiekowy jubileusz zaprowadzenia autonomii miejskiej, gdyż dnia 14 października 1870 roku, został miejski statut sankcyonowany. Na wniosek pp. Mochnackiego i Marchwickiego, Rada uchwaliła wybrać komisyę, któraby się zastanowiła nad należytym obchodem ćwierćwiekowego jubileuszu autonomii naszego miasta, przez uczczenie go wydaniem dzieła, t. j. wydawnictwa przedstawiającego okresy przed i po autonomicznej działalności rządów miejskich i zawierającego porównawcze poglądy z jednego i drugiego okresu. Dzieło to ma być wydanem przez 14 października 1895". Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

Czyniąc zadość prośbie dyrekcyi wystawy Rada postanowiła pokryć pewną część kosztów urządzeń wystawowych, a mianowicie do budowy drogi dojazdowej na wystawę, zaprowadzenia oświetlenia gazowego, wybudowania kanału betonowego, budowy ścieżek i splanowania terenu uchwaliła Rada przyczynić się kwotą 42.000 złr.

Halę targową przy placu Bernardyńskim uchwalono otworzyć dnia 1 sierpnia, ustanowiono również opłaty targowe. Za sklep wielki kryty pobierać się będzie 12 zł. miesięcznie, za mniejszy 6 zł., za stanowisko zaś po 1 zł. miesięcznie. Przekupnie dochodzący ze wsi za miejsce i stołek opłacać będą po 2 ct. dziennie. Inne stanowiska po 30 zł. za metr kwadratowy. Ponieważ miejsc tych jest tylko 115, a teraz na targu p. Halickim jest 143 stanowisk, przeto miejsca te będą rozlosowane. Reszta przekupniów, która nie znajdzie miejsca w hali targowej, będzie pomieszczona albo na targowicy przy ul. Szeptyckich i Polnej, albo na pl. Krakowskim lub też na nowo utworzyć się mającej targowicy przy ul. Bema. Bojki pozostaną na pl. Halickim do końca b. r. Administratorem hali pozostanie dotychczasowy jej administrator p. Marcichowski za roczną płacę 300 zł. Cała targowica kosztowała 179.000 zł. Dochód z niej wynosić będzie 21.276 zł. Z tego na konserwacyę, utrzymanie służby i t. d. odpadnie 3141 zł. reszta, po odtrąceniu pewnej kwoty na podatek, który dopiero później będzie oznaczony, będzie stanowić czysty dochód gminy.

P. prezydentowi Mochnackiemu udzieliła Rada sześciotygodniowego urlopu, a do dyrekcyi zakładu głuchoniemych wybrała pp. r. Gerstmana i Getritza oraz radzcę magistratu p. Cossę. O godzinie $8^1/_2$ dla braku kompletu przewodniczący p. wiceprezydent Marchwicki zamknął posiedzenie.

KRONIKA

Lwów 21 lipca.

Z Uniwersytetu. Pp. Norbert Gertler, rodem z Krakowa, Pinkus Kepler z Podgórza i Bernard Schreiber z Alwerni, otrzymali stopień doktorów wszech nauk lekarskich na Uniwersytecie Jagiellońskim, zaś p. Zygmunt Lesser z Tarnowa, stopień dra praw.

Profesorem historyi ruskiej na Wszechnicy lwowskiej został na pierwszem miejscu zaproponowany p. Wł. Antonowicz, emerytowany profesor Uniwersytetu kijowskiego; na drugiem zaś miejscu jest proponowany pan Gruszewski, a na trzeciem p. Milkowski.

Ze sfer adwokackich. Dr. Isser Baumann wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Ulanowie.

Z Politechniki lwowskiej. Drugi egzamin rządowy na wydziale chemii technicznej złożyli pp.: Ludwik Pannenka i Józef Tuleja.

† Franciszek H. Duchiński. Skutkiem błędnej stylizacyi telegramu z Paryża doniosły wszystkie pisma o śmierci sędziwej poetki naszej Seweryny Duchińskiej. Wieść ta okazała się fałszywą. Umarła nie ona lecz mąż jej, historyk Franciszek Duchiński, słynny niegdyś ze swej teoryi o niesłowiańskiem pochodzeniu Rosyan, którą przez całe życie, gdzie tylko sposobność się nadarzyła, gorąco propagował.

Duchiński urodził się z niezamożnych rodziców w Kijowie w roku 1816 i uczył się najpierw u Bazylianów w Humaniu. Zaskoczyła go tu wieść o powstaniu polskiem 1830 roku. Czternastoletni chłopak rzucił książkę i chciał przedostać się do szeregów powstańczych, przychwycono go jednak. Po ukończeniu szkół osiadł w Kijowie i tu rozpoczął szerzyć pomiędzy Rusinami ideę zupełnej ich odrębności od Rosyan, oraz zaprzeczać tym ostatnim przynależności do Słowiańszczyzny.

Ponieważ jednak przedsiębiorczy i pełen inicyatywy duch nie mógł wytrzymać w dusznej atmosferze caratu, porzucił ziemię rodzinną i wsiadłszy na okręt w Odessie, w roku 1846 puścił się na wędrówkę w celach agitacyjnych zwiedziwszy Wschód przeniósł się do Paryża, gdzie wkrótce idee jego zyskały wielu zwolenników, a między nimi ks. Adama Czartoryskiego. Rok 1848 powołał go w szeregi formującego się we Włoszech legionu polskiego i wtedy to obwołany został prezesem zawiązanego w Turynie „Societa per l'allianza italo-slava". W krótce potem towarzystwo to zostało rozwiązane, a Duchiński w charakterze ajenta polskiego wyjechał na wschód, gdzie niezmordowanie agitował wśród Turków, Serbów i Bułgarów.

Po wojnie krymskiej przeniósł się Duchiński do Londynu a stamtąd do Francyi, gdzie najczynniejszym był w latach 1860—1864. Teorya jego o pochodzeniu Rosyan, którą sam rozszerzał słowem i pismem i o której ogłaszał broszury we wszystkich europejskich językach, zjednała mu stronnika nawet w głośnym historyku francuskim Martinie. Najważniejszem dziełem Duchińskiego są „Zasady dziejów polskich i innych krajów słowiańskich" (Paryż 1854, 3 tomy), gdzie Moskali zaliczył do szczepu mongolskiego, grupy uralsko-altajskiej a wykluczył ich z rodziny słowiańskiej. Za podstawę swoich twierdzeń brał studya antropologiczne nad plemionami rosyjskiemi. Granicę Europy poprowadził wzdłuż Dniepru. Za Dnieprem jest, wedle Duchińskiego, Azya. Teorye te propagował także jako profesor historyi polskiej w szkole batignolskiej w Paryżu. Prócz wymienionej książki, napisał „Polacy i Rusini" (Paryż 1861) i mnóstwo agitacyjnych broszur po francusku, włosku, angielsku i niemiecku. N[ie] nowsze pokolenie historyków odarło Duchińskiego tego uroku, jaki go niegdyś otaczał. Konkluzye a[l]kie Duchiński z badań swoich wyprowadził obalo[no] stanowczo, trwałą natomiast wartość przyznano j[e]g[o] bądź co bądź cennym studyom nad pierwiastkami składowemi, z których powstał dzisiejszy najliczniejszy w słowiańszczyznie, naród rosyjski.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezyi przemyska: Grecko-katolicki proboszcz w Lubaczowie, ksiądz Jan Jabłonowski, mianowany został kanonikiem honorowym grecko-katol. kapituły przemyskiej.

Bankructwo. Wiedeński „Creditorenverein" ogłasza niewypłacalność H. Lissa i P. Berischa we Lwowie.

Dokładne informacye. W ostatnim numerze *Gwiazdy katolickiej*, wychodzącej w Detroit, w północnej Ameryce, znajdujemy dwie wielce sensacyjne wiadomości. Oto pod tytułem: „Król grecki zrezygnował" *Gwiazda* pisze: „Ateny 3 lipca: Król grecki zrezygnował z urzędu swego i republika ogłoszoną została. Przejście to odbyło się jak najspokojniej". W innem miejscu czytamy: „O ile najnowsze wiadomości donoszą, kościół grecko-ruski, którego głową jest dotychczas car sam — ma w przyszłości należeć pod panowanie Ojca św." My biedacy, mieszkający w Europie, nic o tych „najnowszych wiadomościach" nie wiemy i dopiero z Ameryki o nich dowiadywać się musimy.

Ślub. Dnia 25go b. m. odbędzie się w Tyśmienicy ślub panny Julii Aleksiewiczównej, córki parocha z Dobrowód, z panem Eugeniuszem Danilowiczem.

Deklaracye na powszechną wystawę krajową r. 1894, napływają w ostatnich dniach coraz liczniej, stosunkowo wszakże nadchodzi ich więcej z prowincyi, podczas gdy miasta odkładają wszystko starym zwyczajem na ostatnią chwilę.

Zakaz wywozu. Dziennik urzędowy ogłosił wczoraj rozporządzenie austryackiego ministeryum, na mocy którego w porozumieniu z rządem węgierskim zabroniono wywozu poza granice monarchii siana, świeżych i suszonych roślin pastewnych, słomy i sieczki. Zakaz ten wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, a obowiązywać będzie aż do odwołania. Od zakazu tego wyjęte są tylko te przesyłki, które po dzień dzisiejszy nadane zostały na stacyach kolejowych, albo też zgłoszone do przewozu okrętami.

Przemysłowcy polscy w Wiedniu, jak to już pokrótce wspomnieliśmy, odbyli za inicyatywą radzcy dworu Struszkiewicza ważną naradę i postanowili jednomyślnie wziąć najgorętszy udział w wystawie krajowej w r. 1894. W tym celu po długiej dyskusyi, w której omawiano sprawę kosztów obesłania wystawy, sposobu wystawiania przedmiotów, i t. p. uchwalono zebrać się w najbliższym czasie jak najliczniej a do nieobecnych polskich przemysłowców wystosować pismo z prośbą, iżby nie usuwali się od spełnienia obowiązku wobec wystawy jak to leży w interesie honoru kraju i potrzeby skupienia pracy polskiej.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Samborze. Do egzaminu zgłosiło się ogółem 41 abituryentów, mianowicie 29 uczniów publicznych, 10 prywatystów, wychowanków zakładu wychowawczo-naukowego OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem i 2 eksternistów.

Swiadectwo dojrzałości otrzymali: Aleksander Aleksiewicz, Karol Biliński, Tadeusz Jan Dyduszyński, Maryan Elektorowicz, Leon Finsterbusch, Medard Gałuszkiewicz, Kazimierz Gizowski, Jakób (Mendel) Hammermann (z odznaczeniem), Antoni Hewrycz, Benon Janowski, Tadeusz Henryk Kolasiński, Roman Kopyściański, Władysław Józef Kreutz, Mojżesz Sandauer, Salomon Sandauer, Tadeusz Stachurski, Leon Steciów, Stanisław Zaczek, Jonasz Zeimer, Jan Krzysztofowicz (prywatysta), Maryan Morawski (pryw.), Konrad Rakowski (pryw.), Konstanty Jordan Rozwadowski (prywatysta), Juliusz hr. Stadnicki (pryw.), Jan Kruszewski (pryw.) i Schmil Rosenzweig (ekst.). Pozwolono przystąpić po feryach do powtórnego egzaminu z jednego przedmiotu 7 uczniom publicznym, 3 prywatystom i 1 eksterniście. Za niedojrzałych uznano i na rok reprobowano 3 uczniów i 1 prywatystę.

W Stryju odbędzie się dnia 23 b. m. w sali magistratu zebranie celem utworzenia komitetu lokalnego powszechnej wystawy krajowej. Domagała się tego energicznie *Gazeta Stryjska*, donosząc zarazem, iż w ruchliwem tem mieście wielu rękodzielników i przemysłowców przygotowuje się do obesłania wystawy, brak im wszakże dotąd było organu, któryby starania ich wzmocnił i skutecznie poparł.

Zrozpaczona matka. Wędrowna cyganka z trojgiem drobnych dzieci przywlokła się do Czerniowiec. Tu jednak nie znalazła zarobku i wycieńczona głodem, postanowiła dzieciom i sobie odebrać życie. Onegdaj dodnia, kiedy miał nadejść pociąg osobowy ze Suczawy, ułożyła się na torze kolejowym przed stacyą Volksgarten, dzieci zaś przywiązała sznurami do swego ciała, aby wraz z nią znalazły śmierć pod kołami lokomotywy. Na szczęście robotnicy, idący w pole, spostrzegli ją tuż przed nadejściem pociągu i przemocą ściągnęli z toru.

Karawana Suaheli z wybrzeży zachodniej Afryki znana z wystawy praskiej, a obecnie popisująca się w Dreźnie, zgłosiła się do dyrekcyi wystawy lwowskiej z prośbą o udzielenie jej miejsca na wzgórzu stryjskiem. O dopuszczenie w obręb wystawy stara się również jedna z najgłośniejszych kapeli węgierskich. Dyrekcya decyzyę swoją odłożyła na czas późniejszy.

Tajemnicze morderstwo. Przed kilku dniami w stawie dworskim w Skniłowie znaleziono zwłoki pięknej 18-letniej dziewczyny. Zwłoki były nagie, na twarzy ślady pobicia, z uszu małżowina wydarta, widocznie przy zdzieraniu kulczyków. Zachodzą poszlaki morderstwa, bo kilka dni przedtem gospodarz Wasyl Hułaj słyszał nad stawem krzyki, ale bał się udać na miejsce. Żandarmerya śledzi jak dotąd daremnie w okolicznych wioskach, bo nawet nie skonstatowano, kto jest ową dziewczyną.

Plakaty tymczasowe (z rysunkiem Stachiewicza), obwieszczające przyszłoroczną wystawę krajową, rozesłane będą w tych dniach w większej ilości do zdrojowisk krajowych i zagranicznych.

Zjazd prezesów Rad powiatowych. W gmachu sejmowym odbywają się od wczoraj narady prezesów Rad powiatowych; przybyli oni do Lwowa na zaproszenie Andrzeja hr. Fredry, prezesa Rady powiatowej rudeckiej, aby zastanowić się nad sprawami, któremi kierownicy reprezentacyi powiatowych z urzędu interesować się powinni. Przedmiotem rozpraw więc będą stojące na porządku dziennym dyskusyi sejmowej reformy ustawodawcze, w pierwszym zaś rzędzie reforma gminna i zmiany w ustawie drogowej. Obrady trwać będą trzy dni; przewodniczy im inicyator zjazdu p. Andrzej hr. Fredro. Po skończeniu zjazdu podamy szczegółowe sprawozdanie z przebiegu obrad.

Konferencya delegatów Wydziałów krajowych rozmaitych krajów koronnych ma odbyć się w Wie-

dniu 25 b. m. Przedmiotem konferencyi będzie sprawa uregulowania ustawy państwowej o kolejach lokalnych.

Zamach na Pobiedonoscewa. *Graždanin* donosi, iż wychowaniec seminaryum pskowskiego Hiacyntow, który dokonał zamachu na nadprokuratora synodu Pobiedonoscewa, oddany został pod obserwacyę lekarską w klinice psychiatrycznej dra Czeczotta.

Senat belgijski przyjął projekt, karzący surowo pojedynki, a oficerów, którzyby się pojedynkowali, skazujący na degradacyę.

„W czasie rewolucyi francuskiej — powiada na to *Vorwärts* — usunięto manię pojedynkowania się między oficerami i szlachtą w ten sposób, że każdego, kto wyzywał na pojedynek, zanurzano kilka razy w staw, dopóki z gorączki nie ochłonął. Takie lekarstwo przydałoby się i dziś jeszcze".

W stawie na Cetnarówce utopiła się wczoraj o 5 po południu młoda dziewczyna Antonina Borowikówna, licząca 14 lat życia, oraz druga kobieta, Anna Drążyna, lat 34 licząca, która usiłowała przyjść w pomoc Borowikównej. Stacya ratunkowa wysłała natychmiast na miejsce nieszczęścia dra Zawadila, który jednak zastał obie osoby nieżywe.

Wycieczka Towarzystwa „Wzajemnej pomocy członków sztuki dramatycznej we Lwowie" na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót, z powodu słoty dwukrotnie odkładana, odbędzie się w niedzielę dnia 23 bm. w lasku na Pasiekach z nader urozmaiconym programem. Muzyka 55 pp., tańce, biuro korespondencyjne, floberty, bezpłatne losowanie (przeszło sto doborowych fantów) wzlot balonu, ognie sztuczne itd. Początek o pół do czwartej. Wstęp 30 ct., familijny bilet na cztery osoby 60 ct. W razie niepogody odbędzie się wycieczka w niedzielę 30 bm.

Język polski na Litwie. W uzupełnieniu naszej depeszy z Wilna, donoszącej o wydaniu cyrkularza w sprawie używania języka polskiego, dodajemy, iż znajduje się w nim następujący ustęp:

„Do liczby przestępstw charakteru politycznego zaliczono między innemi, i używanie języka polskiego: w lokalnościach rządowych, w służbowych stosunkach z urzędnikami, na publicznych zebraniach, w miejscach urzędowania i miejscach publicznych, na przechadzkach, przedstawieniach, w kawiarniach, cukierniach, sklepach i magazynach.

Pomimo jednak aktualności podobnych rozporządzeń, pociągających za ich naruszenie kary pieniężne, wymierzone policyjno-administracyjnie, w latach ostatnich, wśród społecznej inteligencyi miejscowej, naruszenia tych obowiązujących postanowień zaczęły się powtarzać, a niektórzy z winnych tego rodzaju przekroczeń uciekali się do układania i wnoszenia żalażeń, powołując się w sposób samowolny na niekorzystność tego rodzaju czynów.

„Dla przykładu, uważam za potrzebne powołać się na wypadek z wileńskim lekarzem Dymszą, który niedawno pozwolił sobie demonstracyjnie ignorować rozporządzenia wyżej wskazanej władzy krajowej, używając języka polskiego w miejscach publicznych, lecz nawet, gdy go grzywną ukarano pieniężną, udał się do rządzącego senatu ze skargą, w której dowieść usiłował, iż władza nie miała prawa nałożenia takiej kary.

W następstwie tej skargi otrzymałem teraz ukaz I departamentu rządzącego senatu, datowany dnia 3 bieżącego miesiąca czerwca (st. st.) l. 6141, z którego wynika, że senat, wziąwszy na uwagę, iż rozporządzenie jeneral-gubernatora, przeciwko któremu wniósł zażalenie pełnomocnik lekarza Dymszy, adwokat Sergiusz Andrejewski, nastąpiło w myśl nieodwołanych, a więc do dziś dnia obowiązujących przepisów, wydanych przez byłych jeneral-gubernatorów północno-zachodniego kraju, i że tym sposobem wyż wymienione rozporządzenie nie przekracza zakresu praw, przysługujących głównemu naczelnikowi kraju, nie uznał za stosowne wchodzić w bliższe rozpatrzenie skargi petenta i dlatego postanowił: skargę tę pozostawić bez skutku. *Orżewski*".

Widzimy więc, iż senat rządzący w zupełności pochwala postępowanie czynowników, będących na służbie w granicach dawnej Polski, a rozporządzenia dawniejszych jeneral-gubernatorów, które mógł każdej chwili znieść następca ich, nie odwołując się do Petersburga o pozwolenie na to, zyskały moc carskiego ukazu. Ukaz I departamentu rządzącego senatu Nr. 6141 będzie więc powodem do nowych prześladowań i zapisze się na długo w pamięci mieszkańców Litwy.

Ze Stryja piszą nam:

(*E. H.*) Niejednokrotnie dawały się słyszeć bardzo uzasadnione narzekania na wyzysk praktykowany wśród naszych włościan przez agentów zagranicznych fabryk maszyn rolniczych. Niestety i nasza okolica była przez długi czas terenem takiego wyzysku, aż wreszcie doczekaliśmy się założenia tu krajowej fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, która prosperuje znakomicie na pożytek naszego przemysłu. Właścicielem jej jest zdolny i przedsiębiorczy mechanik p. Franciszek Brambosz. Fabryka dziś już zatrudnia kilkadziesiąt ludzi i prócz wspomnianych maszyn z zakresu rolnictwa, wyrabia całe urządzenia do tartaków, studnie, pompy i t. p. Pan Brambosz będzie na wystawie przyszłorocznej jednym z najwybitniejszych reprezentantów naszego nawiasem mówiąc dość słabo rozwijającego się przemysłu w Stryju, a nadto nosi się podobno z myślą wystawienia swojego własnego wynalazku, o którym jednak brak dotąd szczegółów.

Mieliśmy tu komisyę sanitarną ze Lwowa, która przyjechała dla kontroli tutejszych stosunków zdrowotnych. Komisya lwowska miała sposobność przekonać się o energicznej i sprężystej pracy magistratu naszego i dra Jeża, delegowanego z ramienia magistratu do spraw sanitarnych, a zarazem o nieprzezwyciężonem niechlujstwie stryjskich żydów, z którymi niestety ani magistrat ani tak sumienny i wykształcony lekarz jak dr. Jeż, do ładu dojść nie mogą.

Tegoroczny sezon kąpielowy w Stryju wypadł nadzwyczaj słabo z powodu nieustannej słoty i zimna, a garstka gości kąpielowych, przybyłych przeważnie ze Lwowa lub z okolicy, zawiedziona w swoich nadziejach, przeniosła się do innych miejscowości, a z dniami, któ- ... w tutejszych zakładach działających, ... czekając przyjścia cieplejszej pory, która nareszcie umożliwi rozpoczęcie się kąpieli w tutejszej wybornej i znakomicie na zdrowie działającej wodzie.

Wynik tegorocznego egzaminu dojrzałości w naszem gimnazyum zrobił tu deprymujące wrażenie, dwudziestu uczniów przeszło, a siedemnastu częścią padło przy egzaminie, częścią nie przypuszczonych zostało do niego zupełnie. Ta uderzająco wysoka cyfra zastanawia mimowoli. Widocznie psuje się coś w państwie duńskiem.

Cholera. Na wieść o pojawieniu się cholery w niektórych miejscowościach sąsiadujących z monarchią polecił Wydział krajowy zarządom wszystkich szpitali krajowych i powiatowych tudzież magistratom miast jak najenergiczniejsze przestrzeganie wskazówek zawartych w okólnikach z dnia 16 lipca i 17 września r. z., nadto wezwał wszystkie Wydziały powiatowe do przedsięwzięcia stosownych zarządzeń, żeby lokale izolacyjne, urządzone w gminach, w razie potrzeby każdej chwili oddane być mogły na cel przeznaczony.

Wreszcie zarządził Wydział krajowy, ażeby szpitale powszechne w każdym wypadku choroby natychmiast przedsięwzięły wskazane środki zaradcze i doniosły o tem Wydziałowi krajowemu w drodze telegraficznej.

W sprawie chorego, przyjętego do szpitalu w Sanoku z objawami choroby podejrzanymi o epidemię, zarządzone zostały drogą telegraficzną wszelkie środki ostrożności, a nadto szczegółowe zbadanie wypadku.

Gazeta lwowska pisze: W ostatnich dniach pojawiła się w dziennikach wiedeńskich wiadomość nadesłana ze Lwowa, jakoby z powodu szerzenia się cholery w Rosyi wzmocniono rewizyę sanitarną przybywających z Rosyi podróżnych i desinfekcyę pakunków na wszystkich stacyach wchodowych wzdłuż granicy galicyjskiej.

O zupełnej bezpodstawności tego doniesienia świadczy już sam ten fakt, że zarządzona jeszcze w roku zeszłym rewizya taka i desinfekcya na dziewięciu stacyach wchodowych wykonywana jest nieprzerwanie po dzień dzisiejszy, że przeto nie potrzebowała być teraz „wznowioną", gdyż wcale nie była zaniechaną. Władze galicyjskie nie miały zresztą obecnie powodu do wydania jakichkolwiek nowych zarządzeń w tej mierze.

Król Siamu, kraju, o którym teraz dużo się mówi, nazywa się: Somdelz-Fra-Peramindr-Moha-Chulanlonkorn-Fra-Khoula-Korn-Klao.

Samobójstwo. W Wierbiążu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru 16-letni Stanisław Foraj Zbrożek, współwłaściciel dóbr Wierbiąża, w pow. sokalskim.

Jak piszą w Ameryce. W *Gwieździe katol.*, tygodniku dla ludu polskiego katolickiego, wychodzącym w Detroit, w stanie Michigan, półn. Ameryki, znajdujemy w „skrzynce do listów" następującą odpowiedź: „Panu B. Z. w G. R. Pan się zapytujesz nas, czy nie ma i innych, którzy tak samo jak i pan w Boga i religię nie wierzą i myśl takową za słuszną uważają. Masz pan racyę, mamy na naszem podwórku dwie kury z kurczętami, dwa koty i jednego psa Newfoundland, a drugiego psa kądla (!) kulawego, które tak (!) same zdanie, jak pan posiadasz, mają, a zatem jedno z tych bydląt musi być pokrewnionem z panem, a zwłaszcza ów pies kulawy."

Trojaki. Wieśniaczka Marya Łazarowa w Kirlibabie na Bukowinie powiła trzech chłopców. Dzieci są zdrowe. Szczęśliwa matka wniosła do rządu prośbę o zapomogę państwową na wychowanie owych trzech przyszłych rekrutów.

Zemsta bocianów. Parobek H. z C. nie mógł się doczekać, pomimo skończonych 25 lat, wąsów i brody. Martwił się tem niebożak, aż w skutek rady przyjaciela udał się po radę do „mądrej". Jejmość ta poradziła mu, ażeby chwycił młodego bociana, wytopił z niego tłuszcz i smarował się tym tłuszczem — w 2 tygodnie urośnie mu broda! Ucieszony parobek zabrał się do wykonania rady „mądrej" i ściągnął z gniazda na dachu młodego bociana, to atoli nie podobało się starym bocianom, więc uderzyły na napastnika i tak długo go obrabiały, dopóki krwią zalany nie spadł z dachu. Ale i teraz uderzyły mściwe ptaki na nowo na wyczerpanego z sił chłopa, który tylko dzięki pomocy swego pryncypała, uszedł z życiem.

Przeciw muchom. Jak dokuczliwemi są muchy w lecie, szczególniej na wsi, rzecz każdemu wiadoma, to też środków na muchy jest tyle, że doprawdy nie raz jest się w ambarasie, którą z nich wybrać, a nie zawsze trafia się na skuteczną. Jak zapewniają dzienniki francuskie, najprostszym a zarazem najskuteczniejszym środkiem do wypędzenia much z pokoju jest olejek laurowy, którego można dostać w każdej aptece lub drogueryi. Olejek ten na spodeczkach umieszcza się w różnych punktach pokoju, następnie otwiera się drzwi i okna a po upływie paru minut muchy wylecą na świeże powietrze i nie powrócą, dopóki nie zniknie woń z olejku. W kuchni lub śpiżarni należy ściany wysmarować olejkiem laurowym, a z pewnością żadna mucha się tam nie pokaże.

Stan powietrza. Termometr + 17° Reaumura o godzinie 7 rana, w południe + 21 stopni Reaum. Barometr 763. Podnosi się. Pogoda.

Humor amerykański.

Pierwszy Jan Smith. Czytałem w dzienniku, że jakiś Jan Smith, utrzymujący szynk na Bayard-Street, będzie sądzony za morderstwo, inny zaś Jan Smith został powieszony w Texas za kradzież koni.

Drugi Jan Smith. A ja słyszałem, że dwóch Janów Smithów schwytano na gorącym uczynku okradania trupów, w ogóle jednak ród Smithów cieszy się bardzo dobrą reputacyą: żaden z nich nie zasiada w kongresie. (*Texas Siftings*).

Szarada (układu Eug. Urbańskiego).

Pierwsze, drugie, czwarte,
To słówko miłości;
Każdy go używa
Z objawem radości.
Trzeciem, lecz wraz z czwartem
Więzień się poszczyci,
Boć z przyczyny tego
W kaźni wiedzie życie.
Pierwsze, czwarte, drugie
(Lecz bez końca czwarte)
Znajdziesz na dnie morza;
Czasem wiele warte.
Gdy znasz wszystkie zgłoski
O całość nie spytasz,
Bo sam sławne miejsce
Z łatwością odczytasz.

Sprostowanie. W Nr. 162 *Przeglądu* z dnia 18 lipca b. r. w rubryce „Sport" wskutek pomyłki drukarskiej, nazwisko konia zwycięzkiego w owym biegu kilkakrotnie wydrukowane jest błędnie: „Vermont", powinno być: „Vermout". Dalej w ustępie 6-tym od końca zamiast: „klacz francuzka została pobitą", powinno być „była pobitą". Nakoniec w ustępie przedostatnim w trzecim wierszu od końca artykułu zamiast „niepłodnego" należy czytać: „niemłodego".

Teatr. Dziś w piątek w teatrze letnim: „Nasze anioły", komedya w 3-ch aktach Michała Wołowskiego. Gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich. — Jutro w sobotę dnia 22 bm. o g. pół do 8 w teatrze letnim po raz trzeci: „Józefina sprzedana przez swe siostry", operetka w 3 aktach P. Ferriera i F. Carré, z muzyką W. Rogera.

Literatura i Sztuka.

* **Z Akademii umiejętności.** Dnia 13 bm. odbyło się posiedzenie komisyi historyi sztuki w Akademii umiejętności pod przewodnictwem prof. dra Maryana Sokołowskiego.

Przewodniczący przedłożył pracę p. Aleksandra Jelskiego z Zamościa o pasarni radziwiłłowskiej w Słucku, opartą na źródłach archiwalnych i dostarczającą wielu ważnych i nieznanych szczegółów do dziejów tej fabryki i jej wewnętrznego urządzenia. Okazuje się, że materyały do wyrobu pasów i innych tkanin sprowadzano z Gdańska. Od roku 1807 kierował fabryką Józef Borsuk, uczeń Mażarskiego. Od czasu, kiedy strój polski został zabroniony, tj. po roku 1831, wyrabiano w Słucku jeszcze przez jakiś czas paski do stroju żydówek, t. zw. założki. Dywanów w Słucku prawdopodobnie nigdy nie robiono.

Prof. Łuszczkiewicz zwrócił uwagę komisyi na wiadomość (podaną w dziennikach) o odkryciu grobu biskupa Macieja Gałanczewskiego † 1368 r. w katedrze włocławskiej, przyczem znalazło się pióro (curvatura) pastorału w stylu romańskim z emalią limożyńską.

Prof. Sokołowski zawiadomił, że muzeum ks. Czartoryskich nabyło pas, który świadczy, że wyrabiano pasy na polski użytek w Konstantynopolu. Następnie przedłożył prof. Sokołowski dosłowny tekst przywileju z roku 1519 dla kolegiaty opatowskiej, o którego malowaniach miniaturowych pisał prof. Wojciech Gerson ze stanowiska artystycznego w „Sprawozdaniach".

Wreszcie odczytano sprawozdanie z posiedzeń lwowskiego grona komisyi, odbytych dnia 13 marca i 30 maja rb. pod przewodnictwem prof. dra Tadeusza Wojciechowskiego.

Dr. A. Czołowski przedłożył srebrny pozłacany kubek, który jest własnością lwowskiego Towarzystwa strzeleckiego. Gmerk „niedźwiedź" i litery W. D., znajdujące się na karku, dowodzą według p. Władysława Łozińskiego, że zabytek ten jest roboty lwowskiego złotnika, który żył w końcu 17 w. Z kolei przedstawił p. Rebczyński zegar stołowy z 17 wieku bardzo pięknej roboty z bronzu i stali Pawła Dobrowolskiego w Podhorcach. Dr. Jan Antoniewicz mówił następnie o bogatym zbiorze rękopisów ormiańskich, ozdobionych przepysznemi miniaturami, a znajdujących się w bibliotece narodowej w Paryżu; dwa z nich pochodzą ze Lwowa, wykonane w roku 1638 przez księdza mówiącego po polsku, jak dowodzą napisy. Dr. Papée zwrócił uwagę na liczne rękopisy ormiańskie w bibliotece uniwersyteckiej lwowskiej, ozdobione bogatym rysunkiem ornamentacyjnym.

Na posiedzeniu dnia 30 maja p. Michał Kowalczuk zdał sprawę z wycieczki do Leszniowa w powiecie brodzkim celem zbadania tamtejszej synagogi. Murowany ten budynek czworoboczny, uwieńczony wysoką attyką, został prawdopodobnie wzniesiony w 17 w. około roku 1636.

Dr. Finkel wspomniał o bóżnicy tarnopolskiej, bardzo starannie z kamienia budowanej, o której Ulryk Werdum w opisie swej podróży z roku 1672 powiada, że jest „włoskiej" roboty. Następnie zakomunikował p. Bostel wiadomość o nieznanej dotąd fabryce pasów perskich w Stanisławowie. Nawiązując do tego, zwrócił uwagę dr. Czołowski na szczegóły do dziejów fabryki jedwabiu w Brodach, zawarte w dziele Joachima Pastoriusa „Historiae Poloniae pars prior". Następnie ks. prałat Petruszewicz przedstawił rzeźbę na kości słoniowej, wyobrażającą Chrystusa na krzyżu, którą odnosi do jedenastego lub dwunastego wieku.

Wkońcu odczytał dr. Czołowski list St. Żółkiewskiego z r. 1620 do rajców lwowskich w sprawie Bogusza, Ormianina, malarza zajętego pracami swej sztuki w Żółkwi na dworze hetmana.

* **Jan Łada** „Ostatnia msza". Lwów, nakładem księgarni Seyfartha i Cajkowskiego 1893 r. Jestto rzewny, wzruszający do głębi obrazek z męczeńskich dziejów Kościoła katolickiego w granicach caratu. W klasztorze, skazanym przez rząd na skasowanie, zbiera się nieprzejrzany tłum okolicznego ludu, zbiera się garstka księży i opuszczających na zawsze swój cichy zakątek siostr zakonnych, ażeby wysłuchać ostatniej mszy w murach klasztornego kościółka... I tak ledwo ją wyproszono od przedstawicieli władz, którzy przyjechali po to, aby klasztor zamknąć i opieczętować. Cicha msza, w małej ubogiej kapliczce, zamienia się mimowoli w jakiś głuchy protest, w manifestacyę przeciwko tej barbarzyńskiej kassacie. Ksiądz od ołtarza żegna drżącym od wzruszenia głosem wszystkich obecnych, wspomina dawne spokojniejsze i szczęśliwsze czasy i błogosławi na ciernistę koleje, które przyjdzie się jeszcze znieść z poddaniem, lud zebrany w kościele wybucha głośnym płaczem, a wśród tej fali wzburzonej żalem i boleścią stoi niemy, bezsilny i blady z wściekłości rosyjski pułkownik w otoczeniu swych towarzyszy, nie mogąc nic poradzić na ten „bunt" mimowolny... Ostatecznie msza skończyła się, smutne tłumy z jękiem odpływają z opróżnionego kościoła, cicha tragedya dobiegła już do końca

Tych kilku scen, nakreślonych z prostotą rzewną i porywającą zarazem, niepodobna odczytać bez głębokiego wzruszenia. Tylko mistrzowskie pióro potrafi wywołać efekta tak wielkie tak małemi środkami „Ostatnia msza" będzie w naszej współczesnej beletrystyce cennym klejnocikiem, tem cenniejszym jeszcze, że w powodzi modnych nowel i szkiców, rzadko niestety spotyka się rzeczy o tak serdecznym i rzewnym nastroju

Głosy publiczności.

Kochawina Dalsze ofiary na kościół N. M. P. cudami słynącej, od 1 stycznia do 14 marca 1893.

Hrycakiewicz ze Lwowa o zdrowie 2 i na m. św., Dzióbak z Kuczmare o pomoc M. B w przeniesieniu na inną stacyą 1, Czaykowska o zdrowie męża 2, Niementowska na intencyę synka 1, H. L ze Lwowa o błogosławieństwo dla Zosi 3 i na m. św., Jan S. z Tarnopola o uzdrowienie 1 i na m. św., A. G. z Doliny „Matko cudowna słynąca wysłuchaj me modły" 1, Sochaniewiczowa z Zadwórza o odwrócenie słabości z domu 3, Janinka 1, by Mamusię zęby przestały boleć, Iza z Kruzyk o błogosławieństwo M. B. 3 i na mszę św., Chojecka z Rudy dalszą część votum 5, N. N. z P. 2, T. M. z Serajewa o opiekę M. B. 2, Zielińska z Sassowa dziękując za łaski 2, N. N. z Czarnokoniec 1, Wasilewska z Bukowiny o opiekę M. B 2 złr., M. Rom. ze Stanisławowa za otrzymaną łaskę 1, Tyszkowska z Popław dziękując za doznane łaski i zdrowie dla rodziny 6 i na mszę św., B. ze Lwowa 5 dukatów = 25 dziękując M. N. Koch. za wyleczenie córeczki z choroby ciężkiej, E. M. ze Lwowa o uzdrowienie drogich osób 8 i na m. św., K. C. ze Stryja votum M. B. z podziękowaniem za odzyskane zdrowie 24 i na m. św., B. G. ze Lwowa z prośbą o wysłuchanie gorącej modlitwy 4 i na m. św., L. D. z Medenic dziękując M. B. za wyratowanie mię i dziecka z choroby 2, Baumann na intencyę żony 3 i na m. św., K. M. z Toporowa za otrzymaną łaskę od M. Koch. 2, Floręcka z Gródka dziękując M. B. za uzyskaną pensyę 5, Werner część votum za doznaną łaskę 2, Skarzyńska z Łotatnik o uzdrowienie dzieci 7 i na m. św., Sławińscy z Hordyni dziękując M. N. za opiekę 2, P. S. z Buska o pomyślność w interesach 2, Jordanowa z Olszanicy dziękując M. N. za odzyskany wzrok u córki 1 i na m. św., M. N. z Ottynii o zdrowie dla drogiej osoby 2, E. M. z Krakowa dziękując za zdrowie 1, Aleksander Dreziński z Rzeszowa 1 i na mszę św., Czarnecki ze Lwowa 1 złr.

Ks. Jan Trzopiński
administrator parafii, p. Żydaczów.

Z Narola piszą nam:

We środę dnia 13 bm. odbyły się doroczne popisy uczniów szkoły ludowej w Narolu w powiecie cieszanowskim. Na popis prócz miejscowych gospodarzy i gospodyń przybyła Jadwiga kniaziówna Puzynianka z matką i babką i hojnie obdarzyła pilną dziatwę szkolną. Za tę opiekę nad młodzieżą szkolną składam w imieniu dziatwy kniaziostwu Puzynom jak najserdeczniejsze „Bóg zapłać!"

A. M. kierownik szkoły.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 lipca.

(*Z.*) Na wszystkich giełdach, z wyjątkiem londyńskiej, nastał dziś niespodziewany zwrot na lepsze. Ażio we Włoszech spadło z $8^1/_2$ na 7·7 co odbiło się korzystnie na targu berlińskim, który miał nadto specyalny motyw ku zwyżce. Niemieckie walory górnicze idą bowiem znacznie w górę, gdyż sfery finansowe kombinują, że skutkiem wielkiej bastówki górników w Anglii, zwiększyć się musi konsumcya węgla niemieckiego. Berlińska kontromina zaprzestała dziś atakować nasze walory, przez co zmniejszył się popyt o złote monety, a cena ich spadła o $^1/_4$%. Papiery spekulacyjne, zwłaszcza kredyty, poprawiły się znacznie, tylko renty nie mogły się naprzód wysunąć. Na paryskiej giełdzie panowało także silne usposobienie, gdyż bardzo dobre wrażenie wywarła tam energiczna odpowiedź ministra Develle'a na interpelacyę w kwestyi syamskiej. Tylko targ londyński przedstawia smutny obraz zamięszania. Panika w walorach amerykańskich nie ustaje, a codzień są nowe bankructwa

Ostatnie notowania

Kredyty austr. 335·75, węgierskie 412·—, Anglobanki 150·25, Uniony 249·25, Bankvereiny 118·75, Länderbanki —·—, Ludwiki 218·75, Czerniowieckie 255·—, Renta papierowa 97·60, srebrna 97·25, austryacka złota 118·70, 4% austr. renta wal. kor. 97·—, węgierska złota 115·35, 4% węgierska renta wal. kor. 94·70, dukat 5·88, 20-frankówka 9·89 —, marki 12·21—, ruble $1·31^1/_2$.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 20 lipca. Pszenica na jesień 8·05, owies na jesień 6·89, na wiosnę 7·01.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 21 lipca. Do „biura Reutera" donoszą z Tientsinu, że rząd chiński zamierza użyczyć Siamowi pomocy w zatargu z Francyą i że przedsięwziął już odpowiednie zarządzenia.

W izbie niższej oświadczył sekretarz stanu Grey, że ambasadorowi angielskiemu w Paryżu lordowi Dufferinowi polecono, aby bezzwłocznie powrócił na swe stanowisko, wybadał zamiary rządu francuskiego w kwestyi syamskiej i zakomunikował mu opinię rządu angielskiego w tej kwestyi.

Paryż 21 lipca. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Bangkoku, że królewski dwór siamski robi ostentacyjnie przygotowania do wyjazdu. Ludność stolicy jest tem wielce zaniepokojona, gdyż sądzi, że dwór chce tym sposobem wywołać panikę, coby dałoby powód komendantom rozmaitych okrętów wojennych, krążących na wybrzeżach Siamu, do wysadzenia na ląd swej załogi.

Do dziennika *Temps* donoszą z Saigonu, że rząd siamski zakazał wywozu ryżu z dwóch prowincyi: Ballambang i Angkor.

Hamburg 21 lipca. Dziennik *Boersenhalle* ogłasza pismo kapitana parowca „Tijuca", w którem on donosi, że z okrętem swym stał na kotwicy w porcie brazylijskim Santos od 16 do 20 czerwca i przez ten czas nie zdarzył się tam ani jeden wypadek żółtej febry, a stan zdrowia w mieście był jak najlepszy. W obec tego trudno uwierzyć dziennikom londyńskim, iż w Santos grasuje żółta febra w tak straszliwy sposób.

Bukareszt 21 lipca. Król Karol wyjedzie za 10 dni do zamku Neuwied w Niemczech.

Minister spraw zagranicznych Lahovary wyjechał za granicę.

Londyn 21 lipca. Izba niższa przyjęła wczoraj kilka dalszych paragrafów bilu o samorządzie Irlandyi aż do §. 35 włącznie.

Chrystyania 21 lipca. Storthing norweski zmniejszył apanaże króla o 80.000, a następcy tronu o 50.000 koron rocznie.

Hongkong 21 lipca. Wczoraj przybył tu arcyksiążę Franciszek Ferdynand na pokładzie parowca „Elżbieta" i zabawi tu sześć dni.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 lipca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Pułk. baron Jonak z Wiednia. Por. baron Erlanger z Wiednia. O. Löbenstein z Wiednia. J. Schmid z Wiednia. J. Grunwald z Cebłowa. A. Sokołowski z Rosyi. J. Laneter z Berlina. S. Skarzyński ze Studzianki.

HOTEL METROPOLE. R. Oputkowski z Ropczyc. R. Witkowski z Krakowa. A. Misky z Wiednia. P. Dziopińska (z rodziną) z Pilzna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

PODZIĘKOWANIE.

Ciężkim dotknięty ciosem wskutek śmierci najdroższej mej żony i najlepszej matki trojga nieletnich dzieci ś. p. Zofii Roberty z Popovitsów, składam niniejszem w imieniu własnem i całej rodziny serdeczne publiczne „Bóg zapłać!" za słowa pociechy i okazane mi współczucie: Wielebnemu ks. proboszczowi rz. kat. Marcinowi Kaweckiemu który rzewną przemową na cmentarzu uczcił pamięć nieboszczki; Wielebnemu ks. proboszczowi gr. kat. i radcy konsystorialnemu Aleksandrowi Kniahynickiemu za udział w żałobnym obrzędzie; Jaśnie Wielmożnemu Sewerynowi Baronowi Brunickiemu i Jego Czcigodnej żonie, którzy wraz z dziećmi towarzyszyli orszakowi pogrzebowemu z domu żałoby aż na miejsce wiecznego spoczynku; wszystkim moim Kolegom, oficyalistom w skarbie Jaśnie Wielmożnego Pana Barona, za gremialny udział w pogrzebie, oraz Szanownej P. T. Publiczności tak miejscowej jak i z okolicy, która licznem przybyciem swojem wyraziła szczery żal a temsamem złagodziła głęboki smutek, jakim podobało się Bogu dotknąć nas wszystkich, powołując do siebie ś. p. Zofię Robertę.

Zaleszczyki 17 Lipca 1893.

Edward Popiel z rodziną.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 Lipca godz. 2. min.

Akcye kred.	336·25	Galicyj. obligi propinacyjne	98·—
Alpiny	54·10	Wied. losy	175·—
Kredyty węg.	416·—	Akcye tyton.	186·50
Anglobanki	150·10	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Uniony	250·50		
Ludwiki	219·25		
Nordbany	288·—	Elbethale	236·—
Lombardy	104·25	Länderbanki	248·—
Losy tureckie	48·75	Renta zł. węg.	115·40
Staatsbahny	306·50	Bankvereiny	121·50
Czarniowieckie	256·—	Węg. renta p.	94·65
		Ruble	1.31·25

Usposobienie stałe.

Z izby handlowej. Lwów 21 lipca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	75	220	75
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255	—	258	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	360	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. $4^1/_2$% los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% los. w $41^1/_2$ lat.	98	—	98	70
„ „ „ $4^1/_2$% „ 52 lat.	100	—	100	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	50	99	20
3 Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	90	98	60
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ $4^1/_2$%	100	30	101	—
„ „ 4%	96	90	—	—
„ „ 4% koronna	96	90	97	60
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	43	—
5. Monety.				
Dukat holenderski	5·85		5·95	
Napoleondor	9·85		9·95	
Półimperyał rosyjski	10.—		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1·30—		1·32	
„ „ papierowy	1·30—		1.32—	
100 marek niemieckich	60·70		61·60—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Ze Skolego, Chyr., Stan. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	—	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·54	—	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolungu	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. via Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

76

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Ależ ja nie wiem o żadnym liście! — zawołałam zdziwiona. — Jeżeliś pan pisał do mego ojca, to on mi nic o tem nie doniósł. Ojciec przebywa obecnie w Homburga i rzadko bardzo znosi się ze mną listownie.

— Zatem mój list, adresowany do jego dawnego klubu w Londynie, musiał zginąć w drodze, to tłómaczy jego i twoje milczenie. Więc jakimże szczęśliwym trafem znajdujesz się tutaj i skąd wiesz o chorobie twojej ciotki? I... wytłumaczże mi w końcu, jakim sposobem, kiedy my wszyscy myśleliśmy, że uczysz się gramatyki tam na tej zagranicznej pensyi, zjawiasz się nagle wśród nas jako mężatka i to poślubiona komu... komu... proszę! Hugonowi Farguharowi z Broomhill!

— Cóż w tem tak dziwnego? — wtrącił Hugon, ubawiony mistyfikacyą naszego poczciwego przyjaciela. — Zapominasz, doktorze, że Barbara i ja znaliśmy się oddawna i że to stara miłość moja.

— Hm! — niedowierzająco mruknął doktor. — Stara miłość... Prędzejbym się spodziewał, że wyjdzie za Żyda Wiecznego Tułacza!

— Dziękuję za pochlebne porównanie. Ale pomiędzy nim a mną jest przecież pewna różnica wieku.

— Nie mówię o latach, ale o pańskich nawyknieniach — szybko przerwał doktor. — Niech pan pamięta, że przyzwyczailiśmy się widywać pana zawsze w charakterze *fliegende Hollender'a*. Dziś tu, jutro tam... i tak bez końca. Nigdzie pan nie zagrzałeś miejsca... to też nikomu nie postało nawet w głowie, abyś pan kiedykolwiek zrobił takie ustępstwo dla cywilizacyi, aby pojąć żonę. I ze wszystkich kobiet na świecie, żebyś pan wybrał... Nie! na honor, panie Farguhar, mniejbym się zdziwił, gdybym się dowiedział, żeś pan poślubił jaką indyjską *begum*, albo amerykańską, czerwonoskórą *sqawę!*

— A to pan dopiero zaszczytne wyobrażenie masz o moim guście! — zawołał Hugon. — Więc uchodzę w twoich oczach za takiego latawca, pędziwiatra! Ładną opinię wyrobiłem sobie u moich współobywateli! Patrz, Barbarino, oto furtka, którą wybiegałaś tyle razy na moje spotkanie. Nic się tu, jak widzę, nie zmieniło.

— Nic, to prawda! Te same pnące jesienne róże kwitły na ścianie, te same jaskółki gnieździły się na gzemsach, te same oleandry rosły w wazonach, a stare, pożółkłe klony pożółkłemi liściami zaścielały dziedziniec. O! Boże, z jakąż tęsknotą oczy moje chłonęły ten obraz!

Doktor, uwiązawszy konia u furtki, wyprzedził nas. W progu zatrzymał się i dłoń drżącą nieco położył na mojem ramieniu.

— Niech cię Bóg błogosławi, dziecko, za to, żeś poszła za głosem serca i przybyła tutaj — rzekł. — Jeżeli co może jeszcze ją uratować, to twój widok. Straciłem już nadzieję ujrzenia ciebie. Bóg zesłał cię do nas w chwili, gdyśmy cię najwięcej potrzebowali... dobry, miłosierny, wszechmocny Bóg.

Domawiając tych słów, zdjął z uszanowaniem kapelusz i wtedy dopiero spostrzegłam jak włosy jego posiwiały i przerzedziły się na skroniach.

— Ona była moją najstarszą i najlepszą przyjaciółką — rzekł zamyślony smutnie. — Idź, proszę, do bawialnego pokoju i zaczekaj tam na mnie.

Weszliśmy do pokoju tak dobrze mi pamiętnego z lat dawnych. Obca służąca przygotowywała herbatę dla doktora. Ujrzawszy nas wchodzących usunęła się dyskretne.

Nic się tam nie zmieniło; skórzany fotel mojej ciotki stał na dawnem miejscu, pod oknem, a olbrzymie tomy Encyklopedyi wypełniały oszkloną szafę. Znużona i niespokojna osunęłam się na najbliższe krzesło. Mąż mój, zatopiony w myślach, stał zapatrzony w ogród.

— Przypuszczam, Barbaro — odezwał się po długiem milczeniu — że zechcesz zabawić tu dzień lub dwa?

— Zapewne — odparłam, wzdychając.

— Posłałem Tipoo po konia do Broomhill.

— Po konia, Hugonie?

— Rozumie się. Nie mogę przecież pozostawać tutaj, nie będąc do tego upoważnionym.

Nie zastanawiałam się nad tem. Wydawało mi się złym prognostykiem, aby mój mąż samotnie spędził pierwszą noc pod swym dachem; to też zaczęłam prosić:

— Nie, nie, Hugonie! Zostań albo zabierz mnie ze sobą!

— Nie mogę zostać — przerwał pospiesznie. — Zastanów się... w domu osoby chorej... Toby było nadużyciem gościnności. A co się tyczy zabrania cię ze sobą, nie jesteś już przecież dzieckiem i nie możesz, jak dawniej, jechać na kulbace.

— Więc możemy wziąć pocztową karetę, która nas przywiozła ze stacyi.

On poruszył się niecierpliwie.

— Przestań się dziecinnić, moja droga. Twoim obowiązkiem jest pozostać tutaj, a moim jechać. Powrócę jutro przed śniadaniem. Nie będziesz miała czasu stęsknić za mną. Co to? łzy? Bądźżeż rozsądną, moja ukochana! Dla takiej drobnostki...

— To nie drobnostka — odparłam. — Nazwij to niedorzecznością, przesądem, jak chcesz; ale nie mogę znieść tej myśli, ażebyś wracał do Broomhill bezemnie. To jakby zła przepowiednia na początek i... i nigdy nie rozstawaliśmy się dotąd...

Drzwi otworzyły się i doktór Topham wszedł do pokoju.

— Przetrzymałem cię długo — rzekł — ale musiałem przygotowywać ją bardzo powoli. Już wie, że jesteś, Barbaro, i czeka na ciebie, ale bądź ostrożną, aby jej zanadto nie ekscytować. Jest bardzo osłabiona dzisiaj.

— Czy znalazłeś ją pan gorzej?

— Niby nie... ale jeżeli ten stan nie polepszy się w ciągu dwunastu godzin, to może być źle. Ale widzę, że jesteś zdenerwowana. To niedobrze. Łzy i wzruszenie nic niewarte przy chorych. Mogą jej bardzo zaszkodzić. Musisz się uspokoić, zanim cię tam wpuszczę.

Widząc, że Hugon upiera się jechać i lekceważy sobie moje obawy, uczułam głęboki żal do niego i siląc się na opanowanie mego wzruszenia, rzekłam:

— Już jestem spokojna doktorze. Możemy iść.

— Jesteś dzielną kobietą, Barbaro — pochwalił mnie doktór. — Pamiętaj tylko, że trzeba oszczędzać twojej ciotce niepotrzebnych wrażeń. Dlatego musisz uchodzić za dawną Barbarę Churchill i nie wspominać nic o panu Farguharze.

— Stanie się według pańskiego życzenia.

— Więc chodź.

W chwili, gdy przestąpiłam próg pokoju chorej, zapomniałam o wszystkich moich osobistych zmartwieniach, na widok bezsilnej postaci, spoczywającej nieruchomo na staroświeckiem łożu, niby posąg na grobowcu. Twarz ciotki obrócona była ku oknu, a ostry profil jej twarzy, którą wiek i choroba napiętnowały surowszym jeszcze wyrazem, odcieniał się na tle zamierającego dziennego światła. Ręce jej spoczywały na kołdrze, włosy zczesane były w tył pod białym czepkiem. Gdy drzwi zamknęły się za mną, obróciła z trudnością głowę i cicho zapytała:

— Czy to ty, Bab?

Ucałowałam ją w czoło i tłumiąc drżenie mojego głosu, odparłam:

— Tak, ciociu, to ja.

— Stań tu... — rzekła, osłabionym ruchem wskazując mi miejsce naprzeciw siebie — i zdejm ten kapelusz. Chcę ci się przypatrzyć.

Uczyniłam jak mi kazała, wstrzymując oddech, aby nie wybuchnąć łkaniem. Po chwili dała mi znak, abym usiadła obok niej, a spojrzawszy w stronę okna, rzekła:

— Światło zachodzi. Odsuń firanki, żebym je mogła jeszcze widzieć.

Sługa, siedząca na uboczu, wstała i spełniła rozkaz, ale niebo było zakryte chmurami a deszcz padał ulewnie.

— Co za czas! — wtrącił doktor. — Nie zazdroszczę tym, co są na morzu.

Ale chora nie zdawała się go słyszeć, zapatrzona wciąż w niknące światło. Gdy się ściemniło zupełnie na dworze, westchnęła ciężko i zażądała świec.

— Bab — odezwała się znów po chwili — wyglądasz starszą niż się spodziewałam.

— Mam osiemnaście lat, droga ciociu.

— Cóż z tego? Jesteś zawsze dzieckiem, ale wydajesz się starszą.

— Zamilkłam, nie chcąc jej drażnić.

— Nie miałaś jakich zmartwień? — spytała znów po przerwie. — Nie jesteś nieszczęśliwą?

— Nie, ciociu; jeżeli miałam jakie przykrości, to te już minęły. Będę zupełnie szczęśliwą jak ty wyzdrowiejesz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier braci Fiałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: **Walenty Hodak.**